POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE

Wychodzi co tydzień | ***Dnia 30-go czerwca 1945r.*** | **Rok VII. Nr. 26**

WOBEC "PROCESU" W MOSKWIE

"DWA RIMA PADOSZA . . ."*

Uczeni mnichowie rosyjscy u schyłku średniowiecza, gdy wielcy kniaziowie moskiewscy zaczęli jednoczyć pod swoim berłem kraje rosyjskie, chętnie używali powiedzenia o "dwóch Rzymach" /Rzym i Konstantynopol/, które padły, o trzecim — który trwa i trwać będzie na wieki /Moskwa/; a "*czetwiortomu — nie bywat*" /czwarty Rzym nigdy nie powstanie/. Było to, jakbyśmy to dziś nazwali, hasło propagandowe mające na celu obudzić dumę narodową.

Zacofanie cywilizacyjne i kulturalne kraju obok wielu innych politycznych czynników nie sprzyjały przeobrażeniu się Moskwy w Trzeci Rzym. Zresztą przez dwa stulecia Petersburg był stolicą imperium. A historia Europy tworzyła się w innych stolicach, omijając eurazjatyckie "trzecie Rzymy".

I dopiero dziś zwycięstwo nad Niemcami daje Rosji ten wyśniony "Trzeci Rzym". Nikt zresztą już nie ośmieli się użyć tego terminu średniowiecznych mnichów: Moskwa nie potrzebuje takich porównań, Moskwa sama może służyć jako porównanie, jako wzór. Duma narodowa zostaje zaspokojona: wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, czy to będzie sama Moskwa, czy Teheran, czy Jałta, czy nawet Berlin. Niech Zachód przychodzi do Rosji, bo Rosja stalinowska już się nie potrzebuje fatygować sama. A Zachód uprzejmie przychodzi.

RZYMSKIE PRAWO I . . . MOSKIEWSKA PROCEDURA

Rzym zostawił nam poza wielu innymi wiekopomny spadek w dziedzinie prawnej; prawo rzymskie, które stało się fundamentem wielu instytucji prawnych na całym świecie. Coś wspaniale zakończonego, logicznego a doskonałego.

Moskwa mało jeszcze dała światu. W dziedzinie prawnej — dała zato pewną osobliwość: szczególny sposób prowadzenia procesów politycznych, który w publicystyce uzyskał utarte już miano "procesów moskiewskich". Żadne sądownictwo nie zna zapewne takiej łatwości przewodu sądowego: oskarżeni słowo w słowo, punkt po punkcie powtarzają zarzuty prokuratora, przyznając się bez reszty do popełnienia inkryminowanych im przestępstw, a czasem nawet przyznając się na zapas do jeszcze innych karygodnych czynów. Najbardziej zawiły proces staje się łatwy i jasny: oskarżony przyznaje się do winy, sąd ma tylko ustalić wymiar kary. Wątpliwe jest czy spodziewany wkrótce proces przeciwko t.zw. Lordowi Haw-Haw pójdzie tak gładko. Słynne procesy moskiewskie z okresu t.zw. "czystki" wprawiły świat /t.j. "zgniły Zachód"/ w ponure zdumienie. Plejada weteranów-bolszewików, najwyżsi oficerowie Czerwonej Armii przyznawali się do wszystkiego, co im zarzucono.

Teraz znów czytaliśmy w prasie brytyjskiej, że przywódcy Polski Podziemnej przyznali się do winy. "Sprawiedliwości" stało się zadość. Świat zachodni stwierdził z przyjemnym rozczarowaniem, że wyroki były niezwykle łagodne: nie było ani jednej kary śmierci, najwyższy wymiar kary — dziesięć lat więzienia /!/. Zapewne wielu naszych żołnierzy przetrze oczy w zdumieniu: jakże to, to ja za nic, za to tylko, że byłem Polakiem dostałem 8 /10, 15, dożywotne/ lat więzienia lub zsyłki do obozu pracy /na ziemi Fr. Józefa, za kołem polarnym, na Kołymie i t.d./, a tu za spowodowanie śmierci kilkuset oficerów, podoficerów i szeregowców Armii Czerwonej, za szpiegostwo, za sabotaże, za współdziałanie z Niemcami — tylko 10 lat i mniej? Cóż za zmiana w kodeksie karnym! Cóż za humanitaryzm!

Prokurator Afanasjew w swym przemówieniu na zakończenie procesu wyjaśnia ten "humanitaryzm": "żyjemy w dniach zwycięstwa i ci ludzie nie są już niebezpieczni dla Związku Sowieckiego, który jest potężniejszy, niż kiedykolwiek".

Rzeczywiście — Trzeci Rzym. Życzmy tylko całej ludzkości, aby po swym upadku nie zostawił w spuściźnie w dziedzinie prawnej t.zw. procesów moskiewskich.

WYROK MOSKIEWSKI I MY

Istotne cele polityczne ostatniego procesu moskiewskiego i całej jego reżyserii łącznie z wysokością wymiaru kary omawiał z polskiego punktu widzenia "Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza". Ale jak zwykle, równolegle z faktami politycznymi następują nieodłączne reakcje uczuciowe, bo każde wydarzenie polityczne dotyka zawsze uczuć narodu, jego poglądów lub też inaczej mówiąc wywołuje pewne echa w opinii publicznej.

Dla nas, dla wszystkich Polaków, którym droga jest: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość Polski, ten proces i ten wyrok jest ciężką obelgą i ciężką krzywdą, jedną z tych obelg i krzywd, jakich Rosja nie szczędziła nam od czasów pierwszego rozbioru. Traktat ryski, jedyny bodaj w historii traktat pokojowy, oparty na rozumnym kompromisie obu stron walczących, przetrwał do 17 września 1939 r., chociaż według najszczerszych zapewne zamiarów obu stron miał i był w stanie zamknąć rachunek przeszłości, stwarzając warunki uczciwego i lojalnego sąsiedzkiego współżycia na długie lata.

Byłoby bezcelowe przypominanie wszystkich krzywd, jakich doznaliśmy od Rosji po 17 września. Są one zbyt żywe, zbyt palące, są jak rana niezasklepiona. Żyją te krzywdy w sercach wdów i sierot, których najbliżsi zginęli lub zaginęli po zsyłce do Rosji. Żyją w sercach tych mężów, którzy nie są w stanie nieść pomocy swoim żonom zesłanym na ciężkie roboty do Rosji. Najgorsza, najokrutniejsza krzywda — rozdzielenie rodzin, zapewne na zawsze, skazuje setki tysięcy ludzi na cierpienia moralne nieznane w dziejach ludzkości. Tępienie naszej kultury, naszych wierzeń, naszego ustroju, gwałty nad najlepszymi synami naszej ziemi. Skazanie tysięcy wywiezionych dzieci na wynarodowienie wbrew woli i wiedzy zaginionych rodziców. Odebranie nam brutalną siłą połowy kraju, wywożenie naszego dobytku narodowego. Bezprawia NKWD. Bezwzględne rekwizycje wojska na naszych ziemiach. Odebranie nam niepodległości, początkowo w spółce z naszym najgorszym, śmiertelnym wrogiem, a teraz — w formie t.zw. wyzwolenia. Rejestr ten nie ma końca.

A dziś ten łańcuch krzywd i obelg został przypieczętowany wyrokiem moskiewskim na wodzów Polski Podziemnej, wodzów Polski niezłomnej. Winą ich było to, że nie chcieli zrezygnować z wolności i niepodległości, że byli wiernymi synami ojczyzny. Skazani mają całą Polskę za sobą, bez względu na to, co pan prokurator moskiewski lub czynownik moskiewski p. Bierut o nich mówią i piszą. Wyrok ten jest więc wyrokiem na całą Polskę. Cynizm tego procesu i cynizm wszystkich wypowiedzi rosyjskich w naszej sprawie jest dla nas dodatkową obelgą.

Największym cynizmem wydają się nam pretensje, aby Polska i jej Rząd były przyjazne wobec Rosji. Na czym ta przyjaźń ma się oprzeć? Na gwałtach i na krzywdach? Nie można mówić o przyjaźni kata i skazańca.

Polacy to tak odczuwają i tego nic nie zmieni, chyba tylko naprawienie krzywd i dobra wola. Nam dobrej woli nie brakło nigdy, nie zabraknie jej i w przyszłości. Daliśmy wiele dowodów tego — z naszą własną szkodą — w ciągu ostatnich lat. Pomawiają nas o brząkanie szabelką, o chęć wywołania wojny z Rosją. Czyż ci, którzy to powtarzają, wierzą sami w ten wymysł? Czyż nas stać na wojnę po takich strasznych zniszczeniach, jakich padliśmy ofiarą? Czyż nam nie pilniej, niż jakiemukolwiek innemu narodowi przystąpić do odbudowy i wyleczenia ciężkich ran?

Ale to nie znaczy, że zrezygnujemy z niepodległości i wolności. Tego będziemy bronić zawsze, tego nie wyrzekniemy się nigdy. "Niepodległości" jako 17-a Republika sowiecka nie chcemy, bo to byłaby taka sama niewola, jak obecnie pod okupacją i pod rządami Bieruta.

Przewodniczący moskiewskiego procesu Ulrych twierdzi, że Rosja nie walczy z narodem polskim. Jak mamy to rozumieć? Czyż zabranie nam siłą połowy kraju a potem odebranie nam niepodległości oraz gwałty trwające od blisko 6-u lat nie są aktami wrogimi? Czyż tak mają wyglądać przyjazne i sąsiedzkie stosunki? Czyż ten proces moskiewski nie jest aktem wrogim wobec Polski, wobec jej olbrzymiego wysiłku w tej strasznej wojnie?

Dlatego skazani w procesie moskiewskim przywódcy Polski Walczącej mają za sobą cały naród i dlatego wyrok skazujący odczuwamy, jako nową krzywdę i wyzwanie rzucone całemu Narodowi.

BIADA ZWYCIĘŻONYM? . . .

Te nowe cierpienia zadane Narodowi zbiegają się w czasie z okresem, w którym świat obchodzi zwycięstwo nad hitleryzmem. Przez zwycięstwo w wojnie należy rozumieć osiągnięcie swych celów wojennych. Przy takim pojmowaniu zwycięstwa należało by stwierdzić, że jedynym zwycięskim narodem jest Rosja Sowiecka, która osiągnęła to, czego chciała: podbiła pół Europy. Anglosasi jak narazie celów swych nie osiągnęli, poza jednym, t.j. pobiciem Niemiec, chociaż wobec idealistycznych planów wczesnego okresu wojny /"Karta Atlantycka", Casablanca/ pobicie Niemiec miało być tylko środkiem do celu. Podobnie trudno mówić o osiągnięciu celów wojennych przez innych Aliantów.

Polska natomiast najwyraźniej przegrała tę wojnę. Straciliśmy kilka milionów naszych obywateli, straciliśmy formalnie pół Kraju, a faktycznie — cały jego obszar, straciliśmy wielką część naszego majątku narodowego, straciliśmy bezpowrotnie już trzy czwarte naszego dorobku kulturalnego, Kraj jest pogrążony w chaosie i nędzy, i co najistotniejsze, straciliśmy niepodległość. Polska leży powalona, wykrwawiona w bezwzględnej walce z wrogami, rozdziobują nas kruki i wrony.

A ludzkość w bezmiernym samolubstwie i krótkowzroczności odstąpiła nas: nędzarza nikt nie potrzebuje, omija się go, nie zauważa się go, aby nie zamącić sobie błogiego spokoju.

A karły przyziemne zdobywają się nawet na głośny okrzyk: *vae victis*! biada zwyciężonym! Wolno nas kopać, pluć na nas, upokarzać, poniewierać nami i tym wszystkim, co nam jest drogie. Prasa w niewybredny sposób przoduje w tym. Nieliczne tylko czasopisma zdobywają się na lojalność i uczciwy stosunek wobec Alianta, którego porzucono osamotnionego i wydano milcząco na łup. Nawet "Tribune", ten kaganiec demokracji, gryzie nas i kopie /nr. 442 z 15.VI/. Zapomniano o wszystkich gwarancjach, o wzniosłych obietnicach i szumnych wypowiedziach: Aliant staje się dziś uciążliwym serwitutem, dokuczliwym kłopotem. Murzyn zrobił swoje . . .

Nawet ludzie w tym kraju, który przyjął nas tak gościnnie i dał nam pomoc w ciężkiej chwili, od czasu do czasu z niecierpliwością dają nam odczuć, że jesteśmy już im ciężarem, że pora na nas . . . do domu. Wiemy sami, ba, czujemy to chyba najboleśniej, że nam pora do domu. Tak, zacni gospodarze, do domu, ale nie do więzienia. Zrozumcie to. Nie z naszej winy staliśmy się dla was ciężarem.

Tak odczuwa to żołnierz, nieświadomy tajników polityki. Boli go ten stosunek, bolą go te drobne, a codzienne upokorzenia. Boli to żołnierza, trudno mu zrozumieć, że za jego kalectwo, za jego krew i trud, że za jego zniszczony dom i kraj, że za jego zapędzoną w rosyjski jassyr żonę lub dzieci taka go spotyka zapłata. *Fair play*, tak to się mówi po waszemu? Myśmy wykonali swój obowiązek do końca, myśmy dotrzymali swoich zobowiązań do joty, do ostatniego przecinka. Biliśmy się ofiarnie, wierząc, że bijemy i za naszą wolność, biliśmy się tak jak się bili wasi synowie, bracia i mężowie, byliśmy dla nich zawsze, w złej i dobrej doli wiernymi towarzyszami broni. Dlaczegóż dziś nas odpychacie?

Tak myśli i tak czuje żołnierz. Prosto, nie wyrozumowanie, nie politycznie. Ot — jak to żołnierz. A mało takich żołnierzy na świecie. Poświadczyli to nam wasi marszałkowie. Dali świadectwo naszej waleczności, naszej rzetelnej i ofiarnej służbie bojowej.

Nie może zrozumieć ten dzielny żołnierz, dlaczego mu zabierają ziemię ojczystą, dlaczego każą mu być niewolnikiem pod obcym jarzmem, dlaczego mu nie pozwalają wybierać takiego rządu, jaki według niego byłby dobry dla Polski, tylko mu wyznaczają jakiś "rząd" przez ambasadorów. Nie może zrozumieć ten żołnierz, dlaczego Francuz, Belg, Norweg, Grek lub nawet Włoch na mieć wolność i niepodległość a jemu i innym narodom tego nie wolno. Że tak postanowili możni tego świata? Że tak musi być, aby był pokój na świecie? Nie przekona się żołnierza, że taki pokój będzie trwały. Pokój oparty na gwałcie i na krzywdzie nie jest pokojem, ale kiepskim zawieszeniem broni.

I z troską patrzy żołnierz w przyszłość. Boli go, że jest opuszczony przez byłych towarzyszy broni, boli go, że nie jest zrozumiany. A najbardziej boli go, że go upokarzają, bo jest zwyciężonym, bo przegrał wojnę, chociaż zwyciężył.

BYĆ ZWYCIĘŻONYM I NIE ULEC — TO ZWYCIĘSTWO

Musimy zdać sobie sprawę z tego, że Polska tę wojnę przegrała. Musimy powiedzieć to sobie twardo i po męsku, bez względu na to, że to boli, że dla wielu z nas to oznacza utratę wszystkiego, co było nam drogie. Ale nie wolno nam jako żołnierzom i mężczyznom poddać się biernie losowi i porzucić służbę Ojczyźnie.

We własnym sumieniu jesteśmy w porządku, zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy. Byliśmy wierni Krajowi. Nie opuściliśmy rąk w najcięższych chwilach, gdy zdawało się, że wszystko stracone. Wytrwaliśmy do końca, zwarci i z bronią w ręku. Mielibyśmy więc teraz zrezygnować i machnąć ręką na wszystko? Jako żywo — nie! Teraz właśnie Polska powalona i w pętach będzie najbardziej nas potrzebować. Jej głosu świat już nie usłyszy. Więc my musimy mówić, wołać wobec świata, kołatać do sumień, budzić zrozumienie. Nie agitować, nie jątrzyć, nie burzyć, nie kląć, ale przemawiać do rozsądku i do poczucia sprawiedliwości.

Nasza krzywda ciąży na sumieniach narodów. Nie dajmy tym sumieniom zamknąć się nad tą krzywdą. Pamiętajmy o tym, że niedarmo ś.p. prezydent Roosevelt nazwał Polskę natchnieniem świata. Ten wielki człowiek jasno widział, że nasza sprawa jest czysta, jak kryształ i przemawia za siebie. Ktokolwiek będzie stawał przeciwko nam, zabraknie mu argumentów opartych na sprawiedliwości, uczciwości i przykazaniach Boskich. A dzieła ludzkie nie oparte na tych podstawach nie mogą być trwałe i nie mogą dać szczęścia ludzkości. Tego nikt i nic nie zmieni.

Pomocą w naszej dalszej służbie dla Polski będzie to poczucie, że jedna tylko Polska nie zboczyła ani na krok z drogi obranej 1 września 1939 r. Walczyliśmy bez przerwy, wszędzie i w każdym czasie z tym wrogiem, który zagrażał nam i światu; nigdy nie posłuchaliśmy jego diabelskich podszeptów, ani nie ustąpiliśmy wobec jego przemocy; nigdy nie frymarczyliśmy naszymi sumieniami; nigdy nie wyrzekliśmy się ani całości, ani niepodległości naszego Kraju; nigdy nie zawiedliśmy naszych sojuszników, ani nie złamaliśmy naszych zobowiązań wobec nich; zawsze dążyliśmy do pełnego urzeczywistnienia ogólnoludzkich celów tej walki, a nigdy nie chcieliśmy przystać na małoduszne kompromisy z własnym sumieniem; nigdy nie nazywaliśmy zła — dobrem, zbrodni — koniecznością, a oportunizmu i tchórzostwa — realizmem politycznym.

To jest nasz kapitał, to jest nasz skarb. Strzeżmy go, nie zatraćmy go. Bóg jeden wie, kiedy wypłacone nam będą odsetki od tego kapitału. Ale to jest pewne, że te wartości nigdy nie wyjdą z obiegu, bo ludzkość nie może żyć bez nich, bo wartości te płyną z czegoś wyższego, z czegoś co stoi ponad człowiekiem, ponad materią, ponad ziemskimi sprawami: są to zasady chrześcijaństwa, są to nakazy Boskie. Trwają od tysiącleci, a światu są objawione od blisko dwóch tysięcy lat. I trwać będą wiecznie.

Tak uzbrojeni idźmy dalej w służbie Polski, niosąc dumnie czoła. Bo służyliśmy dobrej sprawie. Zło upadnie, a dobro zwycięży.

KONNY ARTYLERZYSTA

* Dwa Rzymy upadły.

ROZKAZ NACZELNEGO WODZA NR. 7

Dziś, gdy przebrzmiały odgłosy walki na polach bitew, o dalsze prawa do życia naszego Narodu walczycie wyłącznie nieugiętym hartem ducha, moralną postawą i karnym poparciem wysiłków prawowitych władz Rzeczypospolitej Polskiej.

Zło, jakby sprzysięgło się przeciw nam, by sfałszować przed światem wkład Narodu Polskiego w walce z odwiecznym najeźdźcą germańskim o prawdziwą wolność świata.

Umieliście przetrwać w boju najcięższe chwile, nie szczędząc krwi własnej i życia. Wierzę, że i dziś z tej ciężkiej próby, szarpiącej nerwy i serca, wyjdziecie silniejsi duchem, gotowi nadal zwalczać wszystkie przeszkody na naszym tułaczym szlaku do wolnej i niepodległej Ojczyzny.

Niechaj wytrwałość żołnierza polskiego, który nigdy nie uległ przemocy, stanie się przykładem dla wszystkich rodaków, że ci co nie zwątpili, zwyciężyć muszą.

Bóg Najwyższy sprawi, że wierni przysiędze złożonej Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej, przetrwamy zwycięsko i ten okres, pomni na spuściznę, jaką krwią własną przekazali nam Ci, którzy odeszli.

Londyn dn. 22 czerwca 1945 roku.

Naczelny Wódz

/—/ BÓR-KOMOROWSKI gen. dyw.

Przegląd tygodniowy

JEŻELI . . .

Jeżeli wojnę liczy się od jej wybuchu do dnia ostatecznego zwycięstwa lub klęski — to wojna dla Wielkiej Brytanii zaczęła się 3 września 1939 i skończyła 8 maja 1945 wspaniałym zwycięstwem nad Niemcami. Wzięliśmy udział w radości z tego zwycięstwa, ale nie w jego korzyściach. Dla Polski wojna zaczęła się wcześniej niż dla innych narodów. Skończyła się klęską — aktem kapitulacji, podpisanym w Moskwie w dniu 21 czerwca 1945.

Jest to smutna prawda, i lepiej będzie dla nas, jeśli jak najszybciej zdamy sobie z niej sprawę. Nie jesteśmy bowiem ludźmi, którzy boją się prawdy, którzy szukają w życiu łatwych dróg, starając się uniknąć trudności i komplikacji. Przeciwnie — w ciągu tych blisko sześciu lat los hojnie obsypał nas wszelkiego rodzaju narodowymi, czy osobistymi przeżyciami i tragediami. Nie ma nikogo wśród nas, kto by w ciągu tej wojny nie stracił — prócz sześciu lat życia, domu rodzinnego i wszystkiego, co kiedyś posiadał w kraju — także i kogoś z najbliższych. Wśród tych ponad sześciu milionów wymordowanych w ciągu wojny Polaków znajdują się nasze matki, nasi ojcowie, bracia, siostry, żony i dzieci. Dziś prócz tych strat tak boleśnie odczutych — tracimy i własne Państwo, jego wolność i niepodległość.

Tracąc wolność i niepodległość, tracimy to wszystko, w czego obronie przyjęliśmy bez wahania w 1939 roku walkę z Niemcami. Przyjęliśmy wówczas walkę śmiesznie nierówną ze stokroć silniejszym wrogiem, wiedząc, że nie możemy liczyć na żadną bezpośrednią pomoc z zachodu, a ze wschodu wolno nam oczekiwać co najwyżej wrogiej neutralności. Nie otrzymaliśmy oczywiście najmniejszej pomocy z zachodu, a ze wschodu zadano nam morderczy cios w plecy.

A jednak podjęliśmy walkę mimo tak nierównych sił, gdyż — świadomie czy nieświadomie — czuliśmy wówczas wszyscy, że wojna rozpoczęta na naszych zachodnich granicach nie może się skończyć podbojem Polski, że pierwszy strzał, który padł nocą z 31 sierpnia na 1 września musi się powtórzyć tysiącznym echem w całej Europie, budząc ją z letargu, wstrząsając jej sumieniem, wzywając ją do walki w obronie prawa narodów do wolności.

Wiara w to, że nienawistna przemoc niemiecka musi wreszcie ulec w walce z narodami wiernymi wolności, że musi rozpaść się w gruzy, że sprawiedliwość musi zwyciężyć nad bezprawiem — towarzyszyła nam zawsze w ciągu tej wojny. Dzięki niej rozwinął się w Polsce wspaniały ruch oporu, ona pozwoliła przetrwać więzienia i obozy koncentracyjne setkom tysięcy Polaków, ona towarzyszyła nam, gdy po tragicznym i tak dla większości z nas niespodziewanym upadku Francji lądowaliśmy na brzegach Anglii, by tu stoczyć ostateczną walkę.

Tą wiarą owiane tworzyły się i odradzały w różnych częściach świata jednostki polskie. Dzięki niej płynęli zewsząd nieustannie ochotnicy do Polskich Sił Zbrojnych. Poprzez lądy i morza, poprzez podbite kraje, poprzez tysiączne trudności i niebezpieczeństwa. Dzięki niej żołnierz polski, polski lotnik i marynarz ze wspaniałą lojalnością walczył do końca, mimo tragicznego zwątpienia, które już dawno znalazło sobie drogę do naszych serc i mózgów.

Bo powiedzmy sobie szczerze — ostatnie wypadki nie zdołały nas zaskoczyć. Wiedzieliśmy, czuliśmy, co się zbliża. A jednak . . . A jednak do ostatniej chwili próbowaliśmy odsunąć od siebie tę myśl ponurą, uczepiwszy się iskierki nadziei, że może jeszcze Rosjanie ustąpią, że może Zachód stanie mocniej w obronie najwierniejszego i najbardziej skrzywdzonego sprzymierzeńca.

Dziś nadzieja ta należy już do przeszłości. Na jakiś przejściowy okres czasu musimy się pogodzić z myślą o doznanej klęsce — *ale nie z samą klęską.* Bo powtórzmy sobie raz jeszcze: stokroć lepiej jest patrzeć śmiało w oczy prawdzie, niż łudzić się wciąż jeszcze i okłamywać.

Sprawa niepodległości Polski poniosła ciężką klęskę. Zdają sobie już z tego sprawę wszyscy. Zarówno ci, którzy pragnęli bronić praw Polski do końca, odrzucając wszelkie rozwiązania, pociągające za sobą utratę przez Polskę wolności i niepodległości państwowej, jak i ci, którzy ugięli się w obliczu straszliwych przeciwności i stracili wiarę w wolną Polskę.

CO SIĘ WŁAŚCIWIE STAŁO

Nie jest ważne kto pojechał do Moskwy, a kto odmówił wyjazdu. Nie jest ważne kto pojechał, kto chce jechać do Kraju, kto nie chce, a kto czeka dalszego rozwoju wypadków. Nie jest ważne, jakimi pobudkami kierowali się jedni, a jakimi drudzy.

Ważne jest to, co się stało — a stała się rzecz wielka. Stan rzeczy, który się wytworzył w Polsce po wkroczeniu tam wojsk sowieckich, stan rzeczy, możemy to bez przesady powiedzieć — sprzeczny z życzeniami i wolą 99 procent Polaków — zostaje obecnie potwierdzony przez mocarstwa zachodnie. Władza nad Polską zostaje oddana na dobre w ręce ludzi, którzy — po za uległością w stosunku do Rosjan — nie mają do niej żadnego moralnego, ani politycznego tytułu.

Dopuszczenie przez nich kilku ludzi choćby o najlepszej woli i działających w najlepszej wierze nie zmienia oczywiście w niczym sytuacji. Źródło władzy, kluczowe pozycje administracyjne i polityczne pozostają w rękach ludzi z Lublina. Nie powstaje nowy rząd — rząd "trzeci". Istniejący organ odpowiedzialny za wszystko co się działo w Polsce w ciągu minionego roku, odpowiedzialny za losy Armii Krajowej, za utratę przez Polaków wolności osobistych i politycznych — pozostaje przy władzy.

Z chwilą, gdy świat zachodni formalnie uzna za legalny ten stan rzeczy istniejący w Polsce, w historii narodu polskiego zamknie się na jakiś okres przejściowy — powtarzamy: przejściowy, gdyż naród jest wieczny — zamknie się pewna karta, gęsto zapisana krwawym i tragicznym wysiłkiem naszych zmagań i ofiar. Jednocześnie zamknie się pewna karta w historii Europy, która dotąd — mimo ścierających się różnic cywilizacyjnych i kulturalnych — stanowiła pewną zwartą całość, związaną ze sobą wspólnymi tradycjami chrześcijaństwa, wojen krzyżowych, humanizmu, obrony przed nacierającymi siłami ze wschodu, walki z absolutyzmem, "wiosny narodów", socjalizmu, wojny światowej i wreszcie powojennych zmagań z gospodarczymi i politycznymi przesileniami, których wynikiem stała się wojna ostatnia.

Europa zostanie podzielona na dwie strefy, na dwa światy, odgrodzone od siebie nie tylko murem przepisów i zakazów, ale i nieufności i uprzedzeń.

W Polsce zostaną zerwane związki z Zachodem, których strzegliśmy zawsze tak pilnie i tak zazdrośnie.

SENS PROCESU W MOSKWIE

Proces szesnastu Polaków, który w ciągu kilku dni toczył się w sądzie moskiewskim, jest czymś stokroć ważniejszym, niż zawarta ostatnio w Moskwie umowa. W procesie tym zapadł wyrok nie na takich czy innych ludzi, z takich czy innych partii lub organizacji. Wyrok moskiewski dlatego posiada tak olbrzymią wymowę, gdyż skazuje on "na pozbawienie wolności" demokrację polską i polską orientację zachodnio-europejską.

Walka z Niemcami, nieprzejednana walka z przemocą okupacji, niewątpliwa i niezaprzeczalna pomoc, udzielana Czerwonej Armii przez polski ruch podziemny, niewątpliwa i niezaprzeczalna gotowość do szlachetnego pojednania, nawet za cenę pewnych ustępstw i rezygnacji z pewnych ambicji — wszystko to, okazało się, nie posiada najmniejszego znaczenia. Ludzie, którym świat powierza dziś rządy nad Polską, nie walczyli z Niemcami. Nie walczyli nie dla tego, że nie chcieli, lecz że nie mogli, gdyż w społeczeństwie polskim nie odgrywali najmniejszej roli.

Ważna natomiast była kwestia orientacji: wschodniej czy zachodniej . . . Cały polski ruch demokratyczny, którego zewnętrznym wyrazem były cztery podstawowe partie polityczne, cały ruch demokratyczny, reprezentowany w nieustraszonej i niezłomnej Polsce Podziemnej, w rządzie uosabiającym pod kierownictwem trzech kolejnych premierów Państwo Polskie na wygnaniu, a ostatnio reprezentowany na ławie oskarżonych sądu moskiewskiego — związany był najsilniejszymi więzami ze światem zachodnim. Przez demokrację rozumiemy dziś w podziemiach Polski, czy tu na emigracji zachodnio-europejskie ustroje polityczne, przez wolność rozumiemy określone swobody polityczne i swobody osobiste jednostki, przez niepodległość — prawo narodu do samostanowienia o swoich losach.

Nie chcemy uprzedzać wypadków, ale nie widzimy dziś możliwości zapewnienia społeczeństwu polskiemu w Kraju, zapewnienia tam nam samym tych podstawowych instytucji wolnościowych.

Stoimy — każdy z nas — przed stawianym nam pytaniem: czy chcesz do Ojczyzny? Wrócić do Polski pragniemy wszyscy — a jednocześnie nikt z nas swym powrotem nie chce żyrować istniejącego tam stanu rzeczy. I nikt z nas — znając losy naszych kolegów z Armii Krajowej, dla których zawsze czuliśmy tak wielki kult i szacunek — nie czuje się tam bezpieczny. Żaden prawy żołnierz nie złamie nakazów żołnierskiej wierności, wyrażonych słowami przysięgi. Być może niedługo będziemy musieli wybierać. Wybór będzie sprawą sumienia.

ZASTĘPCA

Jasna droga

Przez cały tydzień pisma angielskie podawały wiadomości, że w Moskwie odbywają się rozmowy w sprawie "polskiego rządu prowizorycznego", jakby Polska nie miała rządu — nieprowizorycznego. Pod koniec tygodnia cała prasa uderzyła w ton triumfu na komendę, że podstawy tego "rządu" ustalono nadspodziewanie łatwo, szybko i ku zadowoleniu całego świata — o zadowolenie Polaków nikt nie pyta.

Stanowisko nas żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych wobec tych faktów jest proste i niezmienione od czasu ogłoszenia wyników zjazdu w Jałcie. Wszystko, co o losie naszego kraju i naszym własnym decyduje się bez udziału legalnego Rządu Rzeczypospolitej, wbrew jego woli, z pogwałceniem przysługujących mu, dobrze nabytych i powszechnie uznanych praw — nie obowiązuje nas i nie może obowiązywać.

Cokolwiek by kto postanowił w Moskwie czy gdzieindziej, niezmieniona i jasna pozostaje też droga naszego postępowania. Jest to dla żołnierza droga jedynie możliwa — droga wierności złożonej przysiędze żołnierskiej. Czekamy, co powie Prezydent Rzeczypospolitej, prawny Zwierzchnik Sił Zbrojnych i tylko jego rozkazy wykonamy. Pójdziemy na każdy los za Reprezentacją Narodu, która prowadziła nas w ciągu blisko sześciu lat, która dla nas i dla Kraju była, jest i będzie jedynym wyobrażeniem ciągłości istnienia i niepodległości Państwa Polskiego.

To się może komuś podobać lub nie, ale nie ma dla nas innej drogi. Każda inna nie była ani polska, ani żołnierska, nie dała by się pogodzić ani z sumieniem, ani z honorem. Nie byłby żołnierzem, kto by przenosił swoją wierność z jednego zespołu ludzi na drugi, raz powoływany w tej obcej stolicy, drugi raz w innej, pod dozorem coraz to innych obcych ludzi na służbę coraz to innym, obcym interesom.

Naszą drogę wytycza w tej chwili nie tylko obowiązek wierności. Oświetla ją — braterstwo żołnierskie, braterstwo z żołnierzami Armii Krajowej. Nawet gdyby nas nie wiązały słowa przysięgi, czulibyśmy się związani pytaniem: co jest z naszymi towarzyszami broni w Kraju, co z żołnierzami Polski Podziemnej, z bohaterami pięcioletniej "leśnej wojny" przeciw Niemcom, z uczestnikami walk o Wilno, Lwów i Warszawę.

Na pytanie agentów: czy chcemy wracać?, na judaszową zachętę: wracajcie do domów — mamy jasną odpowiedź. Niech wprzód wrócą do Kraju ci najlepsi z nas, których w nagrodę za udział w walce z Niemcami wywieziono sybirskim szlakiem na Wschód. Niech wyjdą na wolność ci, których się trzyma w więzieniach, obozach, miejscach kaźni, zbudowanych przez niemieckiego okupanta i niegorzej służących nowemu okupantowi. Niech odzyskają prawa ludzkie w swoim kraju ci, których się tropi jak zwierzynę i bombarduje się w lasach, jak wrogów. Pomordowanym bez prawa, zsypanym do wspólnych grobów — wolności nikt już nie wróci, tych wszystkich żadne wezwanie do powrotu już nie obudzi.

Przychodzą na nas ciężkie chwile, może cięższe od wszystkich przeżytych w ciągu tych lat. Na te chwile podajemy hasło: zachować spokój, dochować wierności Majestatowi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, pamiętać o losie żołnierzy Armii Krajowej, żołnierzy i męczenników za sprawę wolności narodu i każdego w nim człowieka, za sprawę wolności, która nam jest wspólna i droższa nad wszystko.

Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy! A my żyjemy, my trwamy, czuwamy i za żadną cenę, żadnym podstępem, żadną groźbą, żadnym naciskiem — nie damy się sprowadzić z jasnej drogi żołnierskiego honoru.

ALEKSANDER JANOWSKI

Wojna na morzu

KILKA WNIOSKÓW

Wnioski natury strategicznej, które już dziś wyciągnąć można z wojny na morzu, brzmią jak następuje:

1/ Dzięki wyspiarskiemu położeniu W. Brytania ocalała od bezpośredniego najazdu wojsk Hitlera. Do wykonania inwazji zabrakło Niemcom — jak stwierdził Rundstaedt — marynarki wojennej. Desanty powietrzne — możliwe na bardzo słabo bronione wysty Morza Śródziemnego — nie mogły mieć miejsca w Anglii bez silnego poparcia floty i transportu morskiego, odpowiednio zabezpieczonego.

2/ Dzięki swojej marynarce wojennej W. Brytania przetrwała najgorszy okres /1940-1941/, wzmocniła swoje lotnictwo, odbudowała wojsko /niemal zlikwidowane w okresie Dunkierki/, nie dała się ani wygłodzić ani pozbawić surowców strategicznych, uzyskała wszelką pomoc od dominiów, kolonii i St. Zjednoczonych Ameryki, a także zdołała utrzymać się w basenie śródziemnomorskim, oraz na drodze do Indyj i Australii. Marynarka dała Anglii czas potrzebny do dozbrojenia a blokadą morską przyczyniła się do wydatnego osłabienia Niemiec.

3/ Dzięki marynarce wojennej zmuszono Hitlera — tąż blokadą — do poniechania inwazji na Anglię i do rzucenia się na Rosję. Z drugiej strony — dzięki właśnie marynarce — udzielono Rosji wydatnej pomocy, zasilając ją drogą morską na Murmańsk i Zatokę Perską.

4/ Dzięki marynarce wojennej i panowaniu jej na morzach, strategia brytyjska potrafiła kolejno wzmacniać wszystkie odśródkowe pozycje Imperium Brytyjskiego. W ten sposób Niemcy stopniowo tracili przewagę wynikającą z działania po liniach wewnętrznych, a w końcu Rzesza stała się oblężoną twierdzą, której zniszczenie było już tylko kwestią czasu.

5/ Dzięki marynarce wojennej umożliwiony został powrót na kontynenty afrykański i europejski /inwazja powrotna/, co było podstawowym warunkiem zwycięstwa. Tylko dzięki marynarce udało się zahamować agresję japońską, nie dopuścić do połączenia między siłami niemieckimi i japońskimi, oraz rozpocząć powrotną inwazję Japonii.

STRATY TONAŻU HANDLOWEGO

Według cyfr admiralicji Imperium Brytyjskie straciło dotychczas 2570 statków handlowych o łącznej pojemności 11.380.000 ton. Ogólne straty sojuszników w tonażu handlowym mają wynosić 4280 statków i 19.720.000 ton /bez Rosji/. Okręty podwodne zatopiły ogółem 2770 statków, od min zginęło 520, od nieprzyjacielskich okrętów nawodnych 330, od samolotów 750, z różnych innych przyczyn wojennych 400.

Ponadto W. Brytania straciła wskutek wypadków nawigacyjnych 610 statków i 1.120.000 ton, inne zaś państwa sojusznicze /bez Rosji/ 380 statków i 780.000 ton. Straty włoskie od chwili przejścia Włoch na stronę Aliantów nie są tym objęte.

Z powyższego widać, że wskutek przyczyn natury wojenno-morskiej zginęło 5010 statków, a od przyczyn natury lotniczej tylko 750. Przyjmując nawet, że pewna ilość statków zatonęła na minach postawionych przez samoloty, albo zatopiona została po uprzednim wykryciu lub uszkodzeniu przez samoloty, to i tak straty wskutek działań lotnictwa wynosić będą nie więcej jak 20 — 25% strat ogólnych. A przecież w pierwszych latach wojny lotnictwo niemieckie i włoskie, działające z doskonałych baz na lądzie, panowało całkowicie nad brzegami Europy i Afryki północnej.

Stąd wniosek, że dobrze broniona przez własne lotnictwo i artylerię przeciwlotniczą marynarka, nie potrzebuje lękać się przesadnie lotnictwa nieprzyjacielskiego. Niebezpieczeństwo polega tu nie na potędze sił powietrznych nieprzyjaciela, ale — jak w innych dziedzinach sił zbrojnych — leży w słabości własnych.

Z chwilą gdy statki handlowe otrzymały odpowiednie uzbrojenie oraz eskortę powietrzną i morską, naloty nieprzyjaciela przestały być groźne dla całokształtu sprawy. Pojedyńcze zatopienia nie mogły mieć zasadniczego wpływu na bieg wypadków.

Najlepszy przykład: walka konwoju prowadzonego przez O.R.P. "Ślązak" w listopadzie 1943 roku z Algeru na Bliski Wschód. Mimo dwukrotnego, masowego, trwającego za każdym razem kilka godzin nalotu, tylko jeden z trzydziestu statków konwoju został zatopiony.

Pamiętać należy, że zadanie transportu ludzi, sprzętu, zasobów i wszelakiego zaopatrzenia poprzez morza i oceany leżało w 98% na barkach marynarki handlowej.

I jeszcze jedno: jak kłamliwe były komunikaty niemieckie świadczy fakt, że już po dwu latach wojny Niemcy chwalili się zatopieniem 14 milionów ton, a po trzech latach 21 milionów ton, czyli całej handlowej floty Imperium Brytyjskiego. W istocie — po pięciu i pół latach straty sprzymierzeńców wyniosły niepełne 20 milionów. A przecież w tej cyfrze mieszczą się już okręty i statki zatopione przez Włochów i Japończyków, zatopienia na minach, wypadki nawigacyjne, sabotaże, pożary i t.p.

NA PACYFIKU

W ciągu ostatnich czterech tygodni sprzymierzeni stracili wokół Okinawa 78 okrętów i statków — wszystkie wskutek działań lotnictwa japońskiego. Ale floty anglo-saskie mimo to nie zeszły z tych wód i dziś operacje pod Okinawą należy uważać za praktycznie zakończone. Wyspy stały się bazą wypadową przeciwko Japonii, odległej o 700 mil morskich.

Pozostawiona na tyłach — daleko na południowym-wschodzie, wyspa Truk na Karolinach stała się kolejnym obiektem ataków sił sprzymierzonych. W międzyczasie zaś nastąpił silny desant na Borneo, który rozwija się z powodzeniem.

Przyczyną niepowodzeń japońskich jest utrata panowania na morzu. Garnizony japońskie na wyspach i na kontynencie południowo-azjatyckim są odcięte od metropolii.

POLSKA MARYNARKA WOJENNA

Mimo zakończenia wojny okręty polskie pływają, wykonując szereg zadań na wybrzeżu Niemiec i na Atlantyku. O.R.P. "Conrad", O.R.P. "Krakowiak" i O.R.P. "Ślązak" odwiedziły Wilhelmshaven, nawiązując kontakt z polską dywizją pancerną i grupami uwolnionych z niemieckiej niewoli Polaków. Nowa grupa uwolnionych z niewoli marynarzy przybyła do W. Brytanii.

JULIAN GINSBERT

Na dzień 27 czerwca



Jak wyobrażeniem oddziału wojskowego jest sztandar, tak uosobieniem państwowości jest jej najwyższy przedstawiciel. Sztandaru bronią żołnierze do końca; honor wojskowy wymaga, aby nieprzyjaciel nie mógł się pochlubić zdobyciem sztandaru. Istnienie głowy państwa — króla lub prezydenta, zależnie od konstytucji — warunkuje niepodległość państwową.

W dniu dzisiejszym myśl nasza zwraca się ku dostojnej postaci naszego Prezydenta Rzeczypospolitej. Wiemy, że w ciągu blisko sześciolecia swojej prezydentury nie miał ani chwili spokojnej i pogodnej. Władzę objął na wygnaniu, w warunkach wyjątkowych, ciężkich i groźnych. Los nie oszczędził Mu niebezpieczeństw, wstrząsów i katastrof. Z jednego wygnania przenieść się musiał na inne. Przeżył głośne i bezimienne zgony wielkich i mniejszych, ale te i tamte poniesione dla walczącej ojczyzny. Musiał zdala patrzeć na zmagania Kraju, na jego ofiarną i nieustępliwą walkę, a pomoc nieść mógł mu tylko pośrednio i z obcej ziemi, zależnie od dobrej woli obcych. Przeżył wreszcie wraz z nami, po okresie jakże chlubnych walk, straszliwą drugą ofiarę krwi, jaką złożyła stolica Polski. On, głowa państwa, które przeciwstawiło się pierwsze najazdowi hord teutońskich na Europę, doczekał na koniec chwili, gdy kłamstwo i wrogość bije potwornym taranem w podwalinę polskiej niezawisłości państwowej.

Zaiste, niezwykły kielich goryczy! Każdy z nas tę gorycz chłonie, ale część, którą los Jemu dał w udziale, przenosi pospolitą miarę.

Trzeba, iżby Ten, którego słowa konstytucji państwa czynią odpowiedzialnym tylko przed Bogiem i historią, wiedział, że oczy nasze zwrócone są do Niego z wiernością i ufnością. On jest nosicielem przysięgi, jaką składaliśmy Polsce Niepodległej. On jeden jest szafarzem naszej krwi i kierownikiem naszych losów. On jeden w przełomowych chwilach ma prawo wydać rozkaz i wymagać jego spełnienia. On tylko — w imieniu Rzeczypospolitej.

Przysięga żołnierska jest na to, aby w chwili czynu znać swoją drogę i swój obowiązek. Pamiętajmy, komuśmy ją złożyli i w czyim ręku powiewa sztandar z Orłem Białym w koronie, sztandar Niepodległej, z wrogami niepaktującej Polski.

ANTONI BOGUSŁAWSKI

Apel w Oświęcimiu

IV.*

Nadolny biegł wzdłuż szeregu na oślep, bijąc stojących rzemiennym pejczem. Świst jego bata gwizdał wśród ciszy, któryś z uderzonych krzyknął. Świst zbliżał się, szybki, rytmiczny, coraz przenikliwszy. Przez ułamek sekundy Staś ujrzał przed sobą smagłą twarz *Unter-capa* i jednocześnie ostry, jak cięcie nożem, ból przeciął mu lewy policzek.

Nim zdążył zorientować się, co się stało, Nadolny był już na końcu pierwszego szeregu. Ale natychmiast zawrócił z powrotem i przez puste po Wachowiaku miejsce przedarł się ku następnemu szeregowi. Z rozmachem zamierzył się na Makowskiego, który pierwszy nawinął mu się pod rękę.

Jeden tylko Smoła usłyszał w tej chwili głośne, nagle urwane chrapnięcie sędziego. Nadolny z podniesionym wysoko pejczem nie zdążył uderzyć, gdy tamten całym ciężarem upadającego ciała zwalił się wprost na niego. *Unter-capo* był silnym mężczyzną, jednak w pierwszej chwili zachwiał się i jak gdyby broniąc się przed uderzeniem, oburącz uchwycił sędziego za ramiona. Zbladł przy tym straszliwie, twarz jego skurczyła się strachem. Trwało to moment. Oprzytomniawszy szarpnął z furią ciałem. Było bezwładne. Głowa sędziego bezsilnie opadła na piersi Nadolnego. Ten dopiero wtedy zorientował się, że trzyma trupa. Zaklął i gwałtownie odepchnął ciało od siebie.

Na swoje nieszczęście Pawłowski nie mógł w tym momencie opanować drżenia, które nim zatrzęsło. Gdy dojrzał to Nadolny, rzucił się ku niemu i począł bić ze zdwojoną zaciekłością, z odwetem za chwilę przeżytego strachu. Pawłowski zakrzyczał cienko i żałośnie, rękoma zasłaniając się przed uderzeniami. Ale jego mizerna i niedorzeczna obrona podniecała tylko furię *Unter-capa*.

W pewnej chwili Nadolny przewrócił "sztubowego" i leżącego twarzą do ziemi począł podkutymi butami kopać w nerki. Pawłowski zaskowyczał i raptem przycichł. Tamten kopał dalej. Jego uderzenia wydobywały z nieruchomego ciała głuche, tępe stęknięcia. Smoła stojący najbliżej słyszał, jak wnętrze tego ciała rozluzowuje się, jak coś się w nim łamie i pęka. Odgłos kopnięć stawał się coraz miększy. Trojanowski słyszał to samo. O niczym nie myślał. Nie czuł w sobie litości, nie czuł także nienawiści ani strachu.

Na koniec Nadolny miał dość. Wyprostował się i starannie obciągnął swoją kurtkę. Na ten raz był koniec. Chwilowo pozostawiono blok w spokoju.

Przez długi czas "sztubowy" nie ruszał się. Leżał w pozycji, w jakiej go zostawił Nadolny. Rozpłaszczony dziwacznie i śmiesznie, z pokurczonymi ramionami, swoją mysią twarzą, wciśniętą w wilgotny żwir, dotykał prawie nóg Smoły. Ten nie mógł się zorientować, czy Pawłowski omdlał tylko czy skonał. Postrzępiony na plecach, krwią przesiąknięty drelich leżącego odsłaniał jego chude i zczerniałe ciało. Jeśli tliło się w nim jeszcze życie, to bardzo chyba nikłe, utajone gdzieś w głębi oddechu. Ale Pawłowski leżał cichy i nieruchomy.

Tymczasem Smoła czuł nasilającą się w sobie gorączkę. Kłucia w lewym płucu stawały się tak ostre i bolesne, iż bał się głębiej odetchnąć. Oddychał jak najpłycej, ostrożnie i oszczędnie. Właściwie nie bronił się już przed postępem choroby. Nie odczuwał tego również jako rezygnacji z życia. Sam nie zdawał sobie sprawy, kiedy i jak ścichł w nim ów cały poprzedni niepokój.

Gdy uświadomił to sobie po dłuższym czasie, wydał mu się nieważny i niepotrzebny. I jedyne, co go teraz utrzymywało w napięciu, to niepokój, aby nieuważnym poruszeniem bosych nóg nie dotknąć leżącego koło siebie. Od czasu do czasu, gdy bezruch stawał się nie do zniesienia, przystępował z nogi na nogę i wtedy, choć pilnie uważał, zdejmował go lęk na myśl, że może potrącić tego człowieka. I coraz usilniej zawiązywało się w nim przenikliwe odczucie, w którym zawstydzenie łączyło się z poniżającą świadomością własnej bezsilności. Niepewność czy stoi nad trupem czy nad człowiekiem dogorywającym, męczyła go z wzrastającą natarczywością.

Lecz wśród tej niewiedzy i sprzecznych doznań, których dotąd nigdy nie przeżywał, zapomniał powoli o samym sobie, jak gdyby los tego człowieka stawał się jego własnym. Nie wiedział, co z tym począć. Dopiero teraz, odkrywszy własną bezsilność, począł zdawać sobie sprawę, że jest jednym z tłumu i że brakuje mu sił i odwagi, aby wyrwać się z tych więzów, pętających kilka tysięcy ludzi biernym poddaniem się. Od najmłodszych lat znał przemoc. Teraz wydawało mu się, że po raz pierwszy w życiu dotarł do jej kresu.

I naraz wszystko, czego dotąd dokonał, wszystkie walki, wysiłki, zwycięstwa i osiągnięcia wydały mu się łatwymi, okazjami bardziej, niż istotnymi wartościami. Ileż osiągnięć — myślał — jest osiągnięciami tylko dlatego, że nie staje na drodze do nich próba najtrudniejsza i najcięższa. Widział teraz swoje życie jaśniej, niż kiedykolwiek. Nie pogardzał nim. Wychwycił tylko w sobie, jak gdyby wątłe drgnienie żalu, że wcześniej nie pojął, czym może się stać ludzki los. Ale jednocześnie i coś w rodzaju wdzięczności, że ta próba została mu tak długo oszczędzona, wnikało w niego uciszeniem.

Padał teraz deszcz gęsty i równy. Pełno było jego szumu. Wiatr przycichł. I tylko ten szum monotonny pod wysokością nocy przechodził z krańca placu na kraniec, powolny i ogromny, ponad ciemnymi szeregami i wśród ciszy.

Stał się bowiem dokoła prawie spokój. Tylko gdzie niegdzie i z rzadka rozlegał się krzyk któregoś z SS'ów. Większość z nich, zmęczonych kilkugodzinnym apelem, przycichła. Gruby Greiser włóczył się po placu osowiały i zmoknięty, Sturmer zatrzymywał się przy różnych blokach i tępo wpatrywał się w twarze stojących, na tym jednak poprzestał, nikogo nie bił. Kreutzmann i Dietrich przepadli gdzieś. Tak samo Nadolny. Światła reflektorów ciągle wdzierały się w głąb ciemności. Poszukiwania zaginionego trwały.

—Ludzie, która może być godzina? — szepnął ktoś za Smołą.

Nikt nie odpowiedział. Cisza stała się wśród szeregów, lecz różna od poprzedniej: ciężkiej ciszy strachu. Było to milczenie znużenia i powolnego zamierania, gdy w ciałach przestaje się już tlić nadzieja i nawet lęk w nich wygasa i martwieje. Co raz częściej rozlegały się głuche odgłosy ludzi ciężko padających na ziemię. Deszcz szumiał niezmiennie równo i gęsto. Kto raz upadł, nie podnosił się więcej. Konał cicho, niewiadomo kiedy.

Sąsiadem Trojanowskiego z prawej strony był Olszanowski, ziemianin z pod Biłgoraja. Ten młody mężczyzna o twarzy wynędzniałej i naznaczonej ciężką chorobą robił wrażenie nieobecnego wśród otaczających go ludzi. Rzeczywiście był daleko myślami. Myślał o swoim dziecku, które powinno się było w tych dniach narodzić. Gdy zabierano go razem z ojcem i z młodszym bratem z domu, żona jego była w drugim miesiącu. Ten czas wydawał się mu nieprawdopodobnie daleki. Lata całe oddzielały go od wolności. Ojciec już nie żył, brat, dziewiętnastoletni Franek, tak samo. Tutaj umarli.

Chwilami Olszanowski zapominał, jak wygląda żona i jak wygląda ich wspólny dom. Całe jego dotychczasowe życie kruszyło się w nim i nieraz, gdy tak jak obecnie, usiłował je wskrzesić, znajdował w sobie tylko mgliste cienie. I jedynie myślał o dziecku, które miało się narodzić, tylko ta myśl była w nim jasna i pewna. Nie miał nadziei, że kiedykolwiek ujrzy tę nieznaną istotę. Wiedział, że gruźlica żołądka, której objawy zauważył przed paru miesiącami, nie pozwoli mu długo żyć. Wyraźnie czuł zbliżający się koniec. Ale im bardziej opadał z sił, tym mocniej i śmielej utrwalała się w nim owa myśl o dziecku.

Utrwalała się w nim także pamięć ziemi. Ona jedna z dwudziestu siedmiu lat jego życia poddawała się ocaleniu, istniejąc w polach i lasach, w niebie i powietrzu, tak bliska i wyraźna, jak gdyby nigdy nie miała ulec zmianie, wierna i trwała wśród wszystkich przemijań ludzkich spraw.

Doszedł teraz do stanu takiego zmęczenia, iż wszystko mu się stało obojętne. Nie odczuwał ani własnych cierpień, ani cierpień towarzyszy. Było mu wszystko jedno, czy będzie stać godzinę jeszcze czy dziesięć. Nawet własnej śmierci nie ogarniał wyobraźnią.

I tylko te dwie splątane w nim myśli jak dwa głosy bardzo wyraźne choć ściszone, przybliżały sobą echa znikającego życia. Niosła się w nich prawie pogodna nadzieja. Lecz jej mglistą obecność odczuwał, jak gdyby poza sobą, przerastającą go, doskonalszą i trwalszą, ponad wszystko cokolwiek był zdolny przeżyć. Myślał, że jeśli się urodzi syn, to będzie miał na imię Piotr, a jeśli córka to Anna. Powtarzał te dwa imiona i ich bezgłośne dźwięki kojarzyły mu się ze wspomnieniem rodzinnych stron. Chwilami zatracał zupełnie świadomość, że znajduje się w tłumie. Wnikał głęboko w samotność, lecz nie odczuwał jej jako osamotnienie.

Tłum więźniów trwał w niezmiennym bezruchu. Mijały godziny. Noc schodziła w swoją głąb.

Gdzieś w późnym czasie Pawłowski ocknął się z omdlenia. Wątły dreszcz wstrząsnął naraz jego plecami. Smoła drgnął i wpatrzył się w nie z natężeniem. Tamten zajęczał cicho. Lecz dalej leżał bez ruchu, z twarzą przywartą do ziemi. Po chwili znowu jęknął.

Akurat ukazali się na końcu placu Kreutzmann, Dietrich i Nadolny. Smoła, który już chciał pochylić się nad leżącym, szybko cofnął się i wyprostował. Skończyłem się — pomyślał. Dalej jednak nie odrywał załzawionych z zimna i gorączki oczu od leżącego. Jęk powtórzył się, tym razem głośniejszy. Z tyłu ktoś cicho zaklął. Po chwili, gdy jęk nie ustawał, Smoła usłyszał za sobą wrogi szept:

—Ty, ucisz tego drania, posłyszą jeszcze . . .

Smoła nie poruszył się.

—Ty — zaszeptał ten sam głos — słyszysz? Chcesz ich znowu tutaj zobaczyć?

Smoła odruchowo spojrzał po swoich dalszych towarzyszach. Zobaczył zwróconych z szeregu w swoją stronę kilka spojrzeń śmiertelnie znużonych, natarczywych ślepą nienawiścią. Czuł, że powinien je od siebie twardo i zdecydowanie odrzucić. Lecz nie uczynił tego. Ja też się boję — pomyślał. Czuł się teraz tak źle, iż pewien był, że nie utrzyma się długo na nogach. Jeśli nie umrę zaraz, będę im też przeszkadzać — myślał ociężale. Przymknął oczy i poddał się gorączkowemu odurzeniu.

Nagle usłyszał blisko głos Schredera. Odruchowo wyprężył się i podniósł powieki. Przed nim stał *Capo*.

—Tamten żyje? — spytał Schreder wskazując na leżącego Makowskiego.

—Umarł — odpowiedział Smoła.

Capo spojrzał na Pawłowskiego:

—A ten?

Smoła nie zdążył odpowiedzieć, gdy leżący jęknął. *Capo* milczał chwilę. Chociaż wyprostowany i z twarzą, jak zawsze obcą i nieprzeniknioną, wyglądał na bardzo znużonego. Wreszcie nie patrząc na nikogo powiedział głucho:

—Jest rozkaz, żeby wszyscy żywi stali w szeregach.

Trwała cisza.

—Wszyscy — powtórzył.

I nagle spojrzał na Smołę.

—Podnieś go.

Smoła schylił się i podjął leżącego pod ramiona. Przez chwilę ujrzał tuż przy sobie drobną, mysią twarz Pawłowskiego, szarą, bez kropli krwi, z szeroko otwartymi oczami, które zapadały się w głąb oczodołów i zachodziły mgłą. Chciał go podźwignąć, lecz nagle opuściły go siły, zrobiło mu się słabo i zatoczył się. Ktoś z boku go przytrzymał.

Schreder spojrzał tylko na niego i bez słowa schyliwszy się począł sam sztubowego podnosić. Ale ten leciał mu przez ręce. Przytrzymał go ramieniem i objął w pół. Gdzieś niedaleko rozległ się głos Kreutzmanna.

Głowa Pawłowskiego bezwładnie zwisała przez ramię Schredera. Wątłe dreszcze wstrząsały jego drobnym ciałem. Schreder przymknął oczy. Przytrzymując umierającego, sam wyglądał, jakby umarł. Mżył teraz drobny deszcz i pełno było w powietrzu kleistej mgły. Ziemia dymiła, jak po wygasłym pożarze.

Naraz więźniowie trzeciego bloku ujrzeli, że Schreder z powrotem składa sztubowego na ziemię. Gdy to uczynił, przyklęknął obok. Umierający chwycił go za rękę i naraz z pochylonej twarzy *Capa*, jak gdyby opadła maska, którą stale i od tylu lat nosił. Zniknął z niej znany wszystkim rygor służbisty, piękna i czysta jasność miłości i cierpienia naświetliła od wewnątrz te męskie twarde rysy.

—Towarzyszu — szepnął półgłosem.

Pawłowski z natężeniem wpatrzył się w pochylonego nad sobą człowieka. Dłoń kurczowo zacisnął dookoła ręki Niemca. Ten zdawał się o wszystkim zapominać i widzieć tylko twarz konającego. Słychać było głos Kreutzmanna.

—Towarzyszu — powtórzył Schreder głośniej.

Jeśli życie człowieka może się zamknąć w jednym słowie, to stało się to teraz, w tym nagle wyzwolonym akcencie najwierniejszego braterstwa i solidarności, która przechodząc ponad wszystkim, co ludzi rozdziela, sięga aż do najgłębszej prawdy ich wspólnego losu. Oczy Pawłowskiego rozszerzyły się i zatliło się w nich zanikające życie.

—Trzeba wierzyć — powiedział Schreder — wierzyć w zwycięstwo, rozumiesz? Wierzyć w wolność, w przyszłość . . .

Twarz Pawłowskiego skurczyła się straszliwą żałością. Poruszył wargami.

—Co mówisz? — spytał *Capo*, pochylając się jeszcze niżej ku stygnącym oczom.

Znowu poruszył wargami. Wreszcie szepnął:

—Nikt mnie nie kochał . . . — I skonał.

Potem przez długi czas szaleli SS-i, Schredera zabrali ze sobą Kreutzmann i Dietrich, którzy akurat wówczas, gdy Pawłowski konał, znaleźli się przy trzecim bloku. Los *Capa* był przesądzony. Zresztą Schreder nie tłomaczył się i swoim milczeniem i spokojem sam na siebie podpisywał wyrok. Nie zastrzelono go na miejscu zapewne tylko dlatego, że był Niemcem. Wszyscy jednak więźniowie zdawali sobie sprawę, że najlepsze, co może *Capa* spotkać, to szybka śmierć. Czy tak się stało, niewiadomo. W każdym razie nikt więcej Schredera nie widział.

Ale cokolwiek z nim uczyniono, zdarzenie to, pierwsze tego rodzaju odkąd Oświęcim istniał, fatalnie odbiło się na więźniach. Ospałość i znużenie natychmiast odeszły SS-ów. Wszyscy stanęli na nogi, i gromadą zbiegli się na plac. Ich rozjątrzenie było zbiorową furią, ślepym szaleństwem, które prześcignęło wszystkie poprzednie. Obóz przeżył swoją najstraszniejszą godzinę. Mogło się zdawać, że wszystka ludzka nienawiść i okrucieństwo całej ziemi skłębiły się pod tą nocą oszalałe i nienasycone i że nikt żywym z tego piekła nie wyjdzie. Wśród ciężkiej i twardej ciszy chrypiały wrzaski bijących, po krańcach szeregów i w ich głębi wyli i skamleli bici, aż wreszcie te wołania oprawców i ofiar zwarły się z sobą w jeden głos nieludzkiej udręki, głos z dna ciemności, głuchy i bez nadziei, będący samym cierpieniem i losem najsamotniejszym ze wszystkich losów na ziemi.

Wypogadzało się tymczasem. Mgła zrzedła, wiatr ścichł. Mróz teraz brał i nawet gwiazd kilka zabłysło w wysokich przepaściach. Gdzieś po godzinie, gdy znużenie dosięgło wreszcie SS'ów, powoli począł nastawać spokój, ogromna i wyniosła cisza pobojowiska, która trwa jak gdyby poza światem, poza przestrzenią i poza czasem, każdego z ludzi wywołując oddzielnie i po imieniu. Ostatniego człowieka zabito w końcowym szeregu trzeciego bloku. Był nim pewien młody ksiądz z Radomia, który schylił się, aby udzielić rozgrzeszenia umierającemu towarzyszowi. Zastrzelił go Kreutzmann.

Apel trwał dalej.

Gdzieś prawie nad ranem Staś Karbowski stracił przytomność. Męczył się przed tym długo i ciężko. Jeszcze raz pobity przez Nadolnego, kilka godzin przeleżał zamroczony bólem i gorączką, nim wreszcie całkiem utracił świadomość. I tylko raz jeden wniknęło nagle w niego coś, co odczuł jak przejmujący żal, lecz czego nie zdążył ogarnąć ani zrozumieć.

Noc dobiegała wtedy końca. Było mroźno, a powietrze coraz czystsze. O samym przedświcie wypogodziło się zupełnie i z ostatkiem ciemności wszystkie gwiazdy ukazały się na niebie. Wkrótce potem poczęły blednąć i zagasać. Lecz mrok długo jeszcze stał nad ziemią. Wschód nadchodził niepostrzeżenie, osłonięty niezmiennym blaskiem reflektorów. Pierwsza jego poświata, szklista i krucha położyła się na rząd topoli i tam trwała, jak nikły odblask niewidzialnej jasności.

Śmiertelna cisza witała ten ranek. Ludzie stojący w szeregach, niemi i nieruchomi, wyglądali w powoli rozjaśniającym się świetle, jak upiory, które spędzono tutaj, aby świadczyły o nędzy stworzenia, nazywanego człowiekiem. Nikt już o niczym nie myślał i nikt niczego nie pragnął. Jeśli w kimkolwiek tliła się jeszcze świadomość, była nikłym strzępem, który gubił się bezsilnie we własnej pustce i w pustce i w milczeniu świata. W każdym z bloków było po kilku umierających. Ale obozowi nie grozi wyludnienie. W najbliższych dniach nadejdą z różnych stron nowe transporty.

Aż wreszcie pod koniec piętnastej godziny apelu, gdy dzień już był jasny i pogasły reflektory, odszukano profesora Śliwińskiego. Znaleziono go za stosem beczek i skrzyń, w kącie ciemnej piwniczki jednego z rozbieranych domów. Był zimny i zesztywniały, musiał umrzeć przed wielu godzinami.

* Por nr. 23, 24 i 25 "Polski Walczącej" z b.r. Niniejszy odcinek zamyka opowiadanie.

PIERWSZA NOC W NIEWOLI

Cisza mi na ramieniu przysiadła, jak sowa,
Wieje nudą z żarówki i od bladych koców,
Jakże uciec od ciebie i dokąd się schować —
Pierwsza w długim szeregu beznadziejnych nocy?

Pustym niebem wiatr obcy gna obce obłoki,
Warta chodzi za oknem — stary, tępy Prusak.
Ciemna ziemia niewolna snem dyszy głębokim.
W górze słychać huk eskadr. Lecą gdzieś
na Hamburg . . .

Druty, druty kolczaste, wiatr wiejący nisko,
Reflektory, miarową błyskające smugą . . .

— — — — — — — — — —

Nastrosz pióra, siądź bliżej kosmate ptaszysko:
Zostaniemy ze sobą, może bardzo długo . . .

LENA ZELWEROWICZ

W DRUGĄ ROCZNICĘ KATASTROFY POD GIBRALTAREM

Gdyby żył . . .

Postać jenerała Sikorskiego rośnie z oddali. Bywa to zazwyczaj dobrą miarą wartości. Przed dwoma laty wstrząsająca wiadomość o nieszczęściu nad wybrzeżem Gibraltaru w lipcu 1943 przeszyła serca i umysły polskie nieokreślonym poczuciem wielkiej straty. Dzisiaj tę stratę coraz lepiej rozumiemy. Wielokrotnie bowiem, wśród ciężkich przejść, twardych przeciwności, odzywał się w nas samorzutnie żal, że na czele brakło jenerała Sikorskiego.

—Tak, to prawda, działał wielce — mówią niektórzy obecnie z szczerym uznaniem — ale objął ster w chwili nie tak ciężkiej jak teraz.

Wcale nie. Jest to jakby zabłąkanie i skaza w pamięci po pięciu czy blisko sześciu latach obłędnej nawały przeżyć. Zrozumiałe, lecz mylne.

Nie było nigdy chwili cięższej, niż 30 września 1939, gdy jenerał Sikorski stawał na czele Rządu na obczyźnie. W całym ciągu swych tysiącletnich dziejów Polska nie poniosła tak druzgocącej klęski wojennej, jak w tym upiornym miesiącu rozpaczliwej obrony przeciw uderzeniu dwu olbrzymich nawał od zachodu i od wschodu i utraty całego obszaru państwa. Dnia 28 września 1939 padła Warszawa i tegoż dnia podpisany został przez von Ribbentropa i Mołotowa najgroźniejszy układ rozbioru Polski przez dwie potęgi, wyrywające cały świat w wyraźnym oświadczeniu tego układu o niedopuszczeniu nikogo poza nimi do wtrącania w tę sprawę. Wszakże wówczas ludzie w Polsce chodzili jak błędni, otrząsając się rankiem ze snu, borykali się z myślą, że to jednak rzeczywistość, pytali czy to koniec świata, koniec bytu, koniec wszystkiego.

Niedola Polski obecna jest, jak były dawniejsze, czyto za lata liczące się jak w w. XI przed Kazimierzem Odnowicielem lub w w. XVII za Jana Kazimierza, czy na dziesiątki lat, jak w w. XIII na XIV lub w XVIII i XIX, zjawiskiem nie chwilowym, lecz długotrwałym. Prawidło ciągłości zdarzeń [illegible] styka się z całą przyszłością/ — na szczęście w takich ciężkich okresach. Lecz, jeśli są, jak są przeciwnie, chwile [illegible] posępne, nie było bardziej ponurej niż po wrześniu 1939.

—Tak, to prawda, było ciężko — dodają niektórzy obecnie w zadumie — ale przeciwności i trudności nie były tak wszechstronne i tak twarde jak teraz.

Wcale nie. Znowu zatarcie się, w ciągu kilku zaledwie lat, wspomnień zawalonych zawrotnym natłokiem dalszych zdarzeń. Także i wówczas postanowienia i postępy nie pchały się w umysły i we ręce same. Próżno ich nie brakło.

Sprawy ciągłości prawnej Państwa Polskiego i jego władzy po wrześniu 1939 można było załatwić tak czy siak, rozsądnie lub porywczo, utrwalające lub rozstrajające. Niezawodność łączności między Krajem a Rządem odrazu od końca r. 1939, udaremniająca Niemcom wszelkie próby stworzenia w Polsce współpracy z najeźdźcą, wymagała pieczy bez niedociągnięć. [illegible] wiosną i latem 1940 [illegible] Francji do Wielkiej Brytanii walką, a nie bierność wojska polskiego na ziemi francuskiej, było wynikiem wyboru dobrej drogi. Do Waszyngtonu, na pierwsze spotkanie z Prezydentem Rooseveltem, w kwietniu 1941, udał się jenerał Sikorski mimo ostrzeżeń [illegible], że to zawiedzie. Układ polsko-rosyjski z 30 lipca 1941 powstawał w ciągu [illegible] dzień w dzień stanowiska polskiego niedopuszczającego żadnego [illegible] choćby szczypty roszczeń rosyjskich przeciw całości i niepodległości Polski. [illegible] jenerała Sikorskiego przed wyjazdem do Rosji, którego wynikiem było oświadczenie Sikorski-Stalin z 4 grudnia 1941, stanowiące najdobitniejsze i najwyraźniejsze uznanie przez Rosję stosunków z Polską na zasadzie poszanowania prawa wewnętrznego polskiego i prawa międzynarodowego. Opór, bez wyłomów, przeciw nawrotowi od r. 1942 polityki rosyjskiej do zamachu na całość obszaru polskiego, przy rachowaniu na tym stanowisku porozumienia z Rządami Wielkiej Brytanii i St. Zj. Ameryki, był najeżony trudnościami.

Samo nic się nie robi na tym świecie. Napięcie wysiłku i umiejętność działania, także wśród przeciwności, są właśnie tymi właściwościami, których się wymaga od ludzi na czele Państwa. Jenerał Sikorski był na wysokości tego zadania.

* * *

Trzy zasady przyświecały powołaniu nowego Rządu pod przewodnictwem jenerała Sikorskiego na obczyźnie po zajęciu kraju przez najeźdźców. Ciągłość prawna Państwa, uchylenie pierwiastków jednowładztwa, jedność narodowa. Słuszność tych wytycznych potwierdziło doświadczenie w dalszym biegu sprawy, zarówno gdy te zasady działały, jak gdy chromały.

Utrzymanie ciągłości prawnej Państwa Polskiego, którego zgon obwieszczał na samym wstępie układ rozbiorczy niemiecko-rosyjski z 28 września 1939, [illegible] państwem polskim, było wskazaniem najwyższego rzędu, wobec którego niechęć do konstytucji r. 1935 musiała zejść w cień. W ciągłości prawnej, jak w twierdzy niezdobytej, tkwią wszystkie prawa niezniszczalne Polski i wszystkie wobec niej zobowiązania międzynarodowe. Po dziś dzień i nadal niczyja samowola nie może przekreślić tych wielkich należności Państwa Polskiego, tak samo jak nie mógł ich samowolnie usunąć układ niemiecko-rosyjski z 28 września 1939, bez obciążenia się zarzutem bezprawia i targnięcia się na cudzą własność.

Jednocześnie należało uchronić ustrój władz polskich w przełomowym okresie wojennym od zarzutu jedynowładztwa, którego pierwiastki tkwiły w konstytucji r. 1935. Stało się to przez oświadczenie Prezydenta Rzpltej, że [illegible] w tych sprawach, w których konstytucja daje mu uprawnienia osobiste, będzie działał tylko w porozumieniu z Rządem. Wszelkie próby wygrywania przeciw Polsce [illegible] konstytucji r. 1935 szybko były udaremnione i rzeczywiście, gdy były podejmowane, zawodziły.

Jedność Narodowa stała się nakazem [illegible]. Rząd [illegible] pod tym znakiem obejmował po jednym przedstawicielu czterech stronnictw opozycji z przed r. 1939, jednego przedstawiciela grupy poprzednio rządzącej, [illegible]. Budowa i sposób działania Rządu zapewniały, że nie był on wydziałem wykonawczym stronnictw, lecz Rządem w pełnym znaczeniu prawa ustrojowego.

Jenerał Sikorski jasno widział, że Polski, poniósłszy klęskę w uderzeniu zaborców z dwu stron, nie schodzi z pola w toczącej się wojnie dalszym stanowiskiem czynnym przez:

1. postawę Kraju wobec najeźdźców,
2. udział Sił Zbrojnych Polskich w walkach.

Wzajemne stosunki między Krajem a Rządem pod przewodnictwem jenerała Sikorskiego, który tę dziedzinę otaczał stałą pieczą osobistą, były istotnie wzorowe, oparte na zaufaniu i porozumieniu rzetelnym i głęboko odczutym. Zasadę, że Rząd na obczyźnie działa jako wykonawca woli bohatersko walczącego Kraju, pojmował jenerał Sikorski jako przykazanie naczelne, nie nadające się do żadnej gry. Poczucie obowiązku wobec Kraju w duszy i w działaniu jenerała Sikorskiego było nieprześcignione. W dokładnych dziejach naszych w dobie wojny ta prawda okresu, w którym jenerał Sikorski był u steru, zabłyśnie niezawodnie.

Stworzenie i wzmożenie Sił Zbrojnych Polskich, w nieprawdopodobnych warunkach oderwania od pnia macierzystego, było źrenicą oka w pracach jenerała Sikorskiego. Chciał i umiał osiągnąć wiele na tym polu. W ciągu pół roku 1939/40 we Francji stanęło pod bronią 70 tysięcy wyćwiczonego żołnierza; w Szkocji w lecie 1940 zaczynało się znowu od 20 tysięcy; układ polsko-rosyjski z r. 1941 umożliwił wydostanie stamtąd w r. 1942 dalszych 70 tysięcy; razem było to w r. 1943 armia z górą stutysięczna, mająca za sobą piękne zwycięstwa i idąca ku jeszcze większym. Lotnictwo polskie zasłynęło w świecie. Marynarka także zdobyła sobie godne uznanie znawców brytyjskich. Jenerał Sikorski wkładał w te prace całą duszę i nie było [illegible] jednego dnia, w którym myśl jego nie posuwałaby naprzód i w górę tego rozwoju [illegible] siły zbrojnej z całego zajętego przez Niemców lądu europejskiego.

Polityka zagraniczna jenerała Sikorskiego była czujna i żywa w każdej chwili, czynna i twórcza w każdym dniu, przewidująca i zabiegliwa w każdym okresie. Nie istniały dla niego jakieś [illegible] z prawami życia politycznego wczasy, w których mówił sobie [illegible]: no trudno, teraz nic nie można zrobić. Nakazowi rzutkości, niezbędnej w takim wirze i w takiej gonitwie zdarzeń, czynił jenerał Sikorski zadość, nie szczędząc trudu w pomysłach, w ciągłych i rozległych stycznościach, w pracach podróżnych, w sposób, który, gdy w pełni będzie to znane, stanie się wzorem [illegible] potrzeb.

We wszystkich tych różnorodnych działaniach —/zapewnienie Siłom Zbrojnym Polskim pełnej samodzielności pod własnym sztandarem; wprowadzenie zaufania w stosunkach z Wielką Brytanią i St. Zj. Ameryki oraz stworzenie zespołu współpracy europejskiej państw sprzymierzonych naszego lądu; układ z Rosją i następnie twarda obrona jego ducha i postanowień/ — polityka zagraniczna polska pod kierownictwem jenerała Sikorskiego nie uroniła, ściśle i dokładnie, ani źdźbła z praw Państwa Polskiego i zyskała dla ich zrozumienia wiele zmian na lepsze w świecie.

Dzieło narodu polskiego, dokonane w okresie od końca r. 1939 do połowy r. 1943 pod przewodem jenerała Sikorskiego, mówiło samo za siebie. Niezrównana walka przeciw najeźdźcom w Kraju, wybitny udział Sił Zbrojnych Polskich wszystkich broni w wojnie w sławnych bojach, niestrudzona działalność na gruncie międzynarodowym postawiły Polskę tak żywo i tak wysoko przed oczyma i w umysłach świata, jak nigdy od bardzo dawna. Przekonanie, głoszone przez najznakomitszych współczesnych, że Polska jest natchnieniem świata, jak powiedział Prezydent Roosevelt, oraz że sprawa Polski jest sprawdzianem sprawiedliwości w tej wojnie, jak powiedział Kardynał Hinsley, było wyrazem poziomu, na jaki dążenia narodu polskiego do wolności zostały wzniesione w tym okresie 1939-43, za który naczelna odpowiedzialność i naczelna zasługa przypadły jenerałowi Sikorskiemu.

Wyróżniającą siłą życiową jenerała Sikorskiego była zdolność rządzenia. Składa się na nią, obok oddania się służbie i to naprawdę służbie narodowi, jasność umysłu, wola działania, zmysł urzeczywistniania, poczucie i gotowość odpowiedzialności. W Polsce rzadcy są ludzie, łączący wszystkie te właściwości, i niejednokrotnie nie znajdzie się ich w całym pokoleniu. Jenerała Sikorskiego splot jego sił twórczych wysuwał do stanu niespornie.

Dzisiaj można już i trzeba dodać:

Miał braki, miał wady, miał słabości i słabostki. Któż z wielkich i największych ich nie ma? Pomyślcie tylko o głównych przywódcach współczesnych i niedawnych oraz o światłach i cieniach w ich postaciach, a będą to nieraz cienie tak mocne, że obok nich zanikają rysy ujemne w usposobieniu jenerała Sikorskiego.

Można i trzeba dzisiaj i o tym wspomnieć, [illegible]

Nad przybrzeżnymi wodami Gibraltaru ugodziła w nas jedna z najcięższych klęsk w tej wojnie.

Lecz niedola obecna Polski — powtórzmy to sobie i pamiętajmy o tym — jest przeprawą długotrwałą.

Nic jej nie zakończy, jeśli nie podda się sam naród polski, który w poprzednich niedolach nigdy się nie poddał i teraz się nie podda obcej przemocy.

Cokolwiek zaś naród polski dotychczas zdziałał po wrześniu walki w r. 1939 zachowa swą wartość na rzecz pomyślnego rozstrzygnięcia ostatecznego. Żyją ofiary Kraju, żyją czyny Sił Zbrojnych Polskich, żyje dzieło jenerała Sikorskiego. A rachunek nie jest zamknięty.

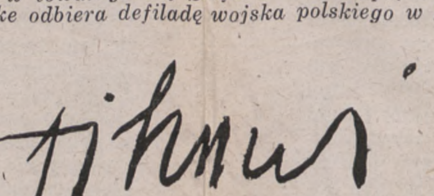
STANISŁAW STROŃSKI



Gen. Sikorski towarzyszy Królowi angielskiemu w czasie odwiedzin jednego z polskich dywizjonów lotniczych



Gen. Sikorski w towarzystwie Szefa Sztabu Imperialnego gen. Alan Brooke odbiera defiladę wojska polskiego w Szkocji



Podpis gen. Sikorskiego

Gen. Sikorski wśród żołnierzy polskich w Tobruku



Echo za drutami obozu jenieckiego

Pierwsze dni lipca 1943 roku w jednym z obozów jenieckich pod Lubeką w Niemczech. Zaledwie kilka dni temu przeciął szarzyznę życia skromny obchód 27 czerwca. To dzień imienin Prezydenta Rzeczypospolitej, to równocześnie dzień imienin Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych. Skromny to obchód. Nabożeństwo w kaplicy obozowej. Potem jeden z kolegów kolejno w barakach oficerskich i pośród szeregowych kreśli sylwetki solenizantów.

Niewola dezorientuje. Można nabrać wrażenia, że rzeczywistość dzieje się w zamknięciu czterech płotów kolczastych. A to nieprawda. Bo rzeczywistość pozostała w Polsce, a polska suwerenność jest od września 1939 roku na obczyźnie, tam gdzie polska bandera i polski sztandar.

Pobudzona myślą prelegenta wyobraźnia snuje obrazy: . . . Więc gdzieś — tam — wykuwa się nowy czyn żołnierski. Gdzieś — hen — wola kierownicza jednoczy wysiłek kraju i emigracji. To postać generała Władysława Sikorskiego, dobrze znana starszemu pokoleniu, młodym oficerom raczej z pracy historycznej i dzieł o przeszłej wojnie.

W kilka dni później dziennik niemiecki podaje wzmiankę o katastrofie samolotu w Gibraltarze i bezimienną wiadomość o śmierci polskiego dostojnika państwowego. Niepokój i obawy. — Czyżby istotnie znów uderzał w nas los w tej niekończącej się serii ciosów od 1939 roku? Może to tylko wroga propaganda?

Niestety własna sieć wiadomości przynosi wieść złą, nie do naprawienia złą, że w podróży służbowej zginął śmiercią żołnierską Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych i Premier Rządu Rzeczypospolitej, generał broni Władysław Sikorski.

Inaczej widzi się i odczuwa w normalnym toku życia — wśród wiru pracy codziennej, pośród tworzenia się wypadków. Odmiennie w obozie jeńców. Tam mieszają się na przemian otępienie i pogłębienie życia myślowe i uczuciowe.

Więc, po raz nie wiem który, przebiegamy oczyma wydarzenia. Klęskę wrześniową i jej pokłosie, targanie się w rozpamiętywaniu i pohopnych oskarżeniach. I jak w tę atmosferę dusznej udręki padła ulga, że istnieją bez przerwy władze Rzeczypospolitej i polskie wojsko. A gdy katastrofa Francji nowym uderzy obuchem, zaraz zanieca nadzieję wieść o układzie z Wielką Brytanią i "wspólnej walce aż do zwycięstwa".

Śledziliśmy z poza drutów wszystko, odtwarzając z fragmentów dziennikarskich i radiowych wielkie wydarzenie, jak tworzenie armii na Bliskim Wschodzie. Z lakonicznych wzmianek i urywków, urabialiśmy sobie wyobrażenie jak idzie w kraju wielka praca podziemna, mająca wpólny z emigracją wykładnik, tę samą władzę i jedno dowództwo. Toteż żołnierz wrześniowy za drutami obozów zogniskował swe nadzieje w osobie generała Władysława Sikorskiego. Środowisko jenieckie śledziło również pracę szefa Rządu. Mniej prace wewnętrzne, bo przeżycia nauczyły nas patrzenia z odległości. Malały te sprawy wewnętrzne, gdy myślało się o rzeczach wielkich.

Mógłby kto pomyśleć, że mocniej odczuli śmierć Generała oficerowie starsi, którzy go znali lub służyli pod jego rozkazami. Bo oni wiedzieli, że straciliśmy jednego z najstarszych żołnierzy Rzeczypospolitej, który tkwił w pracy niepodległościowej od jej zarania, żył życiem Legionów, dowodził pułkiem, grupą taktyczną, dywizją piechoty — wszystkim na froncie, dowodził armią, jako filar manewru w bitwie warszawskiej 1920 roku. Że straciliśmy męża doświadczonego w rządzeniu i dowodzeniu, w przeżywaniu i opanowywaniu kryzysów, znanego również obcym.

Lecz widocznie i młodzi w samotnych rozmyślaniach dnia jenieckiego a może w długich nocnych rozmowach związali z osobą generała Władysława Sikorskiego swe troski i nadzieje.

Gdy przyszła zła wieść, odczuliśmy wszyscy, że ta jedna śmierć równa się chwilowej klęsce. Mówili inni lepiej i piękniej o czynach i zasłudze. Więc ja podam tylko wspomienie o nabożeństwie żałobnym w kaplicy obozowej:

Duża sala kaplicy — baraku. Żałobny katafalk. Trumna kirem pokryta. Orły i haft generalski na żałobnej czerni. To wszystko, co z paradnego ceremoniału może dać jeniec. Wchodzą kolejno oficerowie i szeregowi. Stoją wokół trumny. Pusta ona — symbolem jest tylko, lecz nikt nie siada. Stoimy w milczeniu — i ta cisza, to dostojne milczenie mówi rytmem serc.

Przybyliśmy wszyscy. I na wszystkich rzuciła się i pozostała mi w pamięci wielka, głucha cisza. Cisnąc ból i troskę o przyszłość sprawy, żołnierz zamknięty wśród drutów oddawał hołd poległemu Wodzowi.

Powiedzą inni lepiej i piękniej o czynach i zasłudze. Ocena dokonań nabiera pod wpływem czasu właściwej barwy. Długa jest polska lista strat w tej wojnie, w nierównej walce w kraju i na obczyźnie. Może wobec tych niekończących się strat inaczej trzeba patrzeć na tę drugą żałobną rocznicę? Myślę jednak, że w dniu 4 lipca będzie u wielu z nas chwila tej samej męskiej zadumy, mówiącego za siebie milczenia.

J. Z. W.

Był taki . . .

Przewódcy nie rodzą się przypadkiem. By wydać jednego przewódcę, składają się na to całe pokolenia, wyrabiające w sobie ów dar niecodzienny. Kiedyś pisano, że jest rzeczą zastanawiającą i bynajmniej nie zbiegiem okoliczności, że trzy najważniejsze nazwiska związane z walką o Niepodległość naszej Ojczyzny: Piłsudskiego, Sosnkowskiego i Sikorskiego są nazwiskami szlacheckimi, wszystkie zaś trzy — rodzin zubożałych przez powstania.

Sikorski był żywym typem chętnego do reform szlachcica ziemi krakowskiej, czy ziemi sandomierskiej. Ta szlachta bardziej obyta z zagadnieniami natury państwowej, silnie legalistyczna, bywała jednak stale pod mocnym wpływem nowinek zachodnich. Wytworzył się wśród niej pewien typ liberała, jakiego pięknym wyrazem był Rej, Kochanowski czy Modrzewski, oraz wielu mężów stanu i pisarzy Wieku Złotego.

Rodzina Sikorskiego pochodziła z Łomżyńskiego, z gniazda najbardziej osiadłej w Polsce szlachty, gdyż okolicy, dokąd wróg okupujący nawet całą Rzeczpospolitą, nie dochodził, a jeżeli, to nie miał na nią wpływu. Pieczętowali się herbem Kopaszyna, lub jak niektóre odłamy tej rodziny Kopasina, zaś rodowym gniazdem była wieś Sikory-Niecece, niedaleko Tykocina, nad Narwią. Gałąź, z której pochodził Władysław Sikorski wywędrowała po potopie szwedzkim do Austrii, po czym reemigrowali dopiero w XVIII-ym wieku osiedlając się w południowym Kieleckim . . .

Jeszcze dziadek siedział na swoim, niewielkim zresztą, ugorze. Stracił go w powstaniu styczniowym i nie przeżył straty. Jego syn a ojciec Władysława, Stanisław wychowywał się w ciężkich warunkach. Człowiek o dużych talentach i energii życiowej, o nie lada temperamencie, o inteligencji przerastającej ówczesny poziom, starł się niebawem w walce z przeciwnościami losu. Obrał zawód nauczyciela ludowego w imię hasła, że lud należy oświecać. Był to jednak, szczególnie wówczas, gorzki kawałek chleba.

Władysław Sikorski oddziedziczył po swym ojcu temperament oraz szeroki horyzont myśli, lecz też i pewną nieufność do ludzi, przy wielkiej pobłażliwości dla ich małostek i błędów. Może to nawet nie była nieufność, lecz wieczna obawa, że ktoś może nadużyć jego zaufania. Uczucie to było usprawiedliwione, gdyż historia życia Sikorskiego, to właściwie historia jego walki z przyjaciółmi. Zaś przekleństwo losu sprawiło, że właśnie ci i przyjaciele którzy mu najcięższe kłody rzucali pod nogi, dziś swe błędy jego zakrywają imieniem.

Jak wielu ludzi, którzy odgrywają pewną rolę w obecnym tragicznym świecie, Sikorskiego cechowały surowa rzeczowość i wrodzona powaga. Był pozbawiony zrozumienia dla błahego żartu, jak i skłonności do szukania odpoczynku w lekkiej rozrywce. Słowo było dla niego zbyt cenną bronią, by je stępiać na rzeczach nieistotnych, zaś wolny czas jedyną sposobnością do pogłębiania wiadomości. Uśmiech, zwłaszcza ostatnio, rzadko pojawiał się na jego twarzy, choć pełen czaru, przyciągał i przywiązywał serca.

Wyniosły, czasem nieprzyjemny, gdyż popędliwy zwłaszcza w stosunkach z bliskimi, kochał fanatycznie ludzkość, sięgając tą miłością daleko poza własny naród. Ponieważ dla ludzkości całego świata chciał wywalczyć lepszy byt na ziemi, z czasem cały świat stał się polem jego walki. W jego pojęciu Polska i jej dzieje na tle historii powszechnej, były dziejami wszystkich pozytywnych idei, jakie świat w biegu swych przeobrażeń wytworzył.

Był wychowany na zasadach wielkich romantyków, dlatego wierzył, że kto godzi w Polskę, godzi w ideały ludzkości. Te ideały były wyznaniem jego wiary, za nie gotów był zginąć, do ich urzeczywistnienia dążył uparcie. "Jesteśmy żołnierzami walczącymi o losy cywilizacji i kultury wszystkich narodów Europy" — pisał i mówił w 1920. "Jesteśmy bojownikami o przyszłość całego świata" — przemawiał jeszcze onegdaj. Nie były to tylko próżne słowa.

Celem nowego świata, o który walczą szeregi demokratyczne jest świętość prawa. Sikorski był absolutnym legalistą. Trzykrotnie w swym życiu miał możność zaryzykowania zamachu stanu z tą pewnością, że będzie poparty przez większość społeczeństwa. Trzykrotnie nie podjął tej sposobności, wychodząc z założenia, że wszystkie uczynki zwrócone przeciw prawu zemścić się muszą prędzej czy później.

Myśląc tylko najwyższymi kategoriami nie uznawał spraw drobnych. Przechodził nad nimi do porządku dziennego, podobnie zresztą, jak nad niegodziwością ludzką. Raz namawiany, by zwolnił z urzędu swego dawnego przeciwnika /było to w Paryżu/ powiedział:

—"Cóż mi z tego, że go wyrzucę? Marna to satysfakcja. Wolę, by przekonał się sam, że nie miał racji. Wtedy stanie się wartością pozytywną. Dajcie mi spokój z waszymi parszywymi małostkami. Nie chcę się kąpać w waszym bagnie . . ."

Czytał wiele, lecz unikał książek beletrystycznych. Nudziły go. Kiedyś przeczytał "Wilka morskiego" Jack Londona dlatego, że ktoś mu powiedział, że postać kapitana Larsena jest podobna duchowo do niego samego. Po przeczytaniu rzucił książkę w kąt.

—"Jakże ci ludzie mnie widzą? Czy myślą, że jestem tylko kawałem mięsa?"

Lubił Kiplinga, symbolistykę i szeroki oddech utworów tego wielkiego Anglika. Często cytował jego "Księgę dżungli", porównując sprawy w niej opisywane z naszą rzeczywistością narodową.

—"A cóż to za bandarlogi!" — mawiał często wracając z jakichś konferencji politycznych.

Będąc wzorowym patriotą, krytykował ostro i otwarcie wady Polaków, jednak znał doskonale ich zalety, umiejąc grać na ich uczuciowości i romantyzmie. Zresztą, choć sam uważał się za realistę, był z krwi i kości romantykiem, prawdziwym uczniem poetów tego wiedziwym uczniem poetów romantycznych.

Przypominam sobie pewien słoneczny poranek w Krakowie, kiedy spotkałem się z Generałem w pewnej skromnej kawiarence artystycznej, zwanej "Kawiarnią Plastyków", na Łobzowskiej. Właśnie było to po przykrych zajściach na uniwersytecie Jagiellońskim, w których wzięło udział całe społeczeństwo. Kazał sobie wszystko opowiadać, poczem, sam zabrał głos.

O ile chętnie wywnętrzał się przed bliskimi ze swych drobnych kłopotów, o tyle bardzo rzadko wypowiadał istotę swych myśli. Wtedy w kawiarni mówił więcej do siebie, niż do mnie. Była to jedna z tych rzadkich chwil, kiedy człowiek, nie potrzebując być na straży przed nikim, nie będąc zmuszonym do prowadzenia słownej gry politycznej, a więc i ważenia swych słów, chce po prostu wypowiedzieć głośno co myśli.

Zaczął od obowiązków państwa wobec obywatela. Wychodził z założenia bezwzględnej równości każdego wobec prawa, bez względu na pochodzenie, klasę czy wyznanie. Wskazywał na niebezpieczne skutki przekreślania tej zasady. Określił antysemityzm jako zjawisko klasyczne, poprzedzające zawsze i nieuchronnie rozkład moralny społeczeństwa i jego katastrofę /w 1935!/. Naświetlił potem w kilku słowach drogę nastrojów totalitarnych, ubierających się zawsze w szatę cnoty, a nurtujących podziemnie, by po tym wybuchnąć na powierzchni nagle, z całą siłą swej złowrogiej potęgi. Określił partyjnictwo jako chorobę powstającą na skutek braku uświadomienia jednostek. Tak zwaną dyscyplinę partyjną nazwał zaprzeczeniem kardynalnego prawa człowieka do wolnej decyzji zgodnie z sumieniem.

Na jakiś czas przed tym tak pamiętnym dla mnie dniem, ukazało się na rynku dzieło Generała "Nowoczesna wojna". Dalsza część naszej rozmowy, a raczej myśli Sikorskiego wypowiadane głośno w mej obecności, były jak gdyby komentarzem do tego, co ujął w suchym języku stratega. Gdy z kolei zaczął mówić o przyszłości i zbliżającej się katastrofie świata, określił dokładnie czas jej nadejścia. Ujawnił wtedy znów swój dar przewidywania, który posiadał w wielkim stopniu i który predystynował go na wodza, na równi z darem subtelnej intuicji.

Wielkością Sikorskiego była ewangeliczna wprost umiejętność stawiania kwestii moralnych na: "nie, nie" — "tak, tak". I tu rzecz charakterystyczna: o ile w drobnych sprawach Sikorski był raczej niezdecydowany i chętnie, zwłaszcza oddawał decyzję o personaliach w ręce innych, to w sprawach dotyczących ogólnej linii moralnej rozstrzygał sam i wtedy rozstrzygał stanowczo. Ostry osąd spraw etycznych i brak zmysłu do kompromisu w tych sprawach, był cennym darem natury Sikorskiego, pozwalającym mu na odszukiwanie właściwych, choćby w najgłębszych ciemnościach ukrytych dróg.

Tym darem wiedziony wyprowadził Polskę z grożących jej zamieszek wojny domowej w 1922 roku, nim wiedziony wyprowadził Armię Polską z Francji na ziemię brytyjską, po jej załamaniu się ostatecznym. To podyktowało mu ową odpowiedź Petain'owi, gdy ów w dniu zawieszenia broni pytał Sikorskiego, co dalej robić zamierza.

—"Co dalej robić zamierzam — brzmiała odpowiedź — to jasne: *je ferai la guerre!*" . . . .

W okresach, w których sprawował wojskową czy cywilną władzę Sikorski zawsze usiłował kierować swój naród na drogi, które w przyszłości mogłyby go wyprowadzić do świata Wielkiej Sprawiedliwości. Widział wypełnienie misji dziejowej Polski jedynie w ścisłym związku z Zachodem, przede wszystkim z Francją i Wielką Brytanią. Chciał, by Polska stała się trzonem demokratycznego zespołu narodów żyjących między morzem Bałtyckim a co najmniej Czarnym. Do tego celu od chwili swego wejścia na arenę polityczną wszystko przygotowywał i konstruował. Dlatego jedynym z pierwszych pociągnięć dyplomatycznych w 1941 był alians z Czechosłowacją, który Czesi tak małodusznie porzucili.

Był fanatycznym zwolennikiem kultury zachodniej, opartej na ideałach chrystianizmu. Wierzył głęboko w ich urzeczywistnienie.

O ile Piłsudski usiłował połączyć naród materialną dyscypliną, o tyle Sikorski widział tę łączącą siłę w podniesieniu moralnych wartości jednostek, które go tworzą. Piłsudski wierzył, że można wychowywać siłą, Sikorski — że należy wychowywać prawem. Jednak obu tym wielkim mężom stanu przyświecał jeden i ten sam cel ostateczny: wprowadzenie Polski z powrotem w zespół narodów Europy, z którego została wytrącona swą 150-letnią niewolą. Bowiem "przez swe centralne położenie i przez swą kulturę opartą na zachodniej kulturze, Polska winna w Europie nie tylko pełnić rolę bastionu tej kultury na zachodzie, lecz przede wszystkim przez swe istnienie stać się gwarantką wszechświatowego pokoju". /Mowa do robotników amerykańskich 1942./

Po klęsce 1939 Sikorski ujął ster rządów w bardzo ciężkiej chwili. Nie po raz pierwszy w bardzo ciężkiej, lecz tym razem trudności były poważniejsze. Tu nie chodziło o takie, czy inne zamieszki wewnętrzne, o zwycięstwo takiego, czy innego kierunku politycznego, chodziło o byt lub niebyt Polski, nie tylko już fizyczny, lecz i duchowy. Wyjść z matni można było tylko jedyną drogą: utrzymaniem narodu w nieugiętej wierze w mistyczną misję dziejową Polski i na tym budować nadzieje.

Ponieważ idea państwowa Polski i właśnie ta jej misja dziejowa nie zamykają się w jej politycznych czy geograficznych granicach, lecz sięgają rzeczywiście na cały kontynent, a nawet dziś na cały świat, co zdumionej Europie objawiła się bardzo wyraźnie, w tym fakcie znajdujemy wytłumaczenie zjawiska osoby Sikorskiego, jako Polaka i męża stanu o znaczeniu międzynarodowym. Jest to zresztą nie nowy, lecz bardzo stary klucz, którym można otwierać tajemnice znaczenia wielu Polaków, poprzedników Sikorskiego: choćby nie sięgając daleko — Piłsudskiego, Paderewskiego czy Kościuszki.

Sikorski, podobnie jak jego poprzednicy, nie pozostawił po sobie testamentu politycznego. Wszyscy ci mężowie stanu bowiem nie uważali idei państwowej Polski za swój wynalazek, czy Narodu Polskiego za swą własność osobistą, którą można przekazać komuś w dziedzictwie.

Sikorski wierzył, że nieomylny instynkt Polaków, zawsze postawi ich po właściwej stronie, zaś w swej ostatecznej decyzji Naród Polski nigdy nie zawiedzie świata, ani nie zdradzi swej idei państwowej.

MIECZYSŁAW LISIEWICZ

Gen. Sikorski wśród żołnierzy polskich w Rosji



O.R.P. "Conrad" w Wilhelmshaven

Zaczęło się od nic nie znaczących i przez nikogo nie potwierdzanych pogłosek. Mieliśmy wyjść z portu, a miejscem przeznaczenia miał być jakiś, najbardziej odległy, najmniej wiarygodny zakątek świata, do którego nasza bandera, proszona czy nie, oczekiwana czy znienawidzona, przyjacielska czy zwycięska — mogła zawinąć. I tak: Triest, wyspy Dodekanezu, Ocean Indyjski, porty niemieckie lub Wyspy Niedźwiedzie. Równie dobrze mógłby to być nawet Szpicberg. Słowem wszędzie, dokąd tylko, przy naszym zasięgu dotrzeć można.

Staliśmy wtedy w Chatham. Bliskość Londynu wygodna z jednej strony, strasznie się nam dawała we znaki pod względem finansowym. "Ł" był coraz trudniej osiągalny. Coraz rzadsze wycieczki do stolicy Imperium, coraz wcześniejszy powrót z lądu przy coraz to cichszym śpiewie. Wreszcie ustało wszystko całkowicie i tylko zainstalowany na okręcie telefon jęczał coraz częściej, a głos, w którym odczuwało się brzmienie rozczarowania z domieszką nadziei, dopytywał się: *"What has happened to Stanley, Joseph or Mike"*? . . .

Kieszenie świeciły pustkami i nie pozwalały na dalsze kontynuowanie życia towarzyskiego, przynajmniej do końca osławionego *VE-Month*. *VE-Days*, a raczej, *VE-Nights* spowodowały ogólny, dotychczas nienotowany za polskim krążowniku *"Financial Disaster"*. Było wprawdzie kilku krezusów, ale "szkoty psiakrew" nie dawały się podejść ani przy pomocy dyplomacji, ani polityki, ani nawet przez wyrazy współczucia, okazywanego ominiętym w awansie. Jedynie *"gun"* mógłby coś wskórać. A może by i to nie poskutkowało. Wiadomo — szkoty! Każdy więc czekał na "pierwszego", z góry pocieszając się myślą, że w "Święto Matki Boskiej Morskiej" i do Londynu skoczy i z Joyce się zobaczy i "szkotowi", choć ma jeden lub dwa winkle na rękawie na ulicy nie zasalutuje, "niech wie psiakrew, że arabem przed nim padać nie będę".

Lecz jak niezbadane są wyroki boskie, tak i niezgłębiona jest "złośliwość władz". " . . . Wiadomo, to naszym się tak śpieszyło . . . W niedzielę ładować amunicję? . . . Anglicy nigdy! . . . Tylko nasi mogą to zrobić! . . .". Na kilka małych dni przed pierwszym podnosimy kotwicę i . . . na szerokie wody . . . w nieznane . . . do Scapa! Nie! To chyba ironia!

Ironia okazała się gorzką prawdą. "Conrad" stał na kotwicy, a na okręcie wrzało jak w ulu, bo ktoś podpatrzył jak oficerowie kupowali ciepłą bieliznę w magazynie okrętowym. Zapytywani, odpowiadali jakąś niewyraźną mieszaniną tajemniczości, kraszonej pół-uśmieszkiem, w którym nie można było wyczuć ani cienia entuzjazmu. Utwierdziło to nas w przekonaniu, że kursujące plotki mają pewien procent prawdy. Nic innego, tylko jedziemy na Szpicberg.

W poniedziałek zaś, czwartego czerwca zupełnie nieoczekiwanie, jak zresztą zawsze w podobnych wypadkach, otrzymujemy rozkaz opuszczenia Scapa i udania się do . . . Rosyth /koło Edinburgha/, tam postój około czterech godzin i odkotwiczenie w dalszą podróż.

Znowu zawrzało na okręcie.

—Po co do Rosyth?

—Pewnie po kogoś znacznego — odpowiadali wszystko-wiedzący, bo żaden okręt od tego rodzaju Ossowieckich nie jest wolny.

—A potem dokąd?

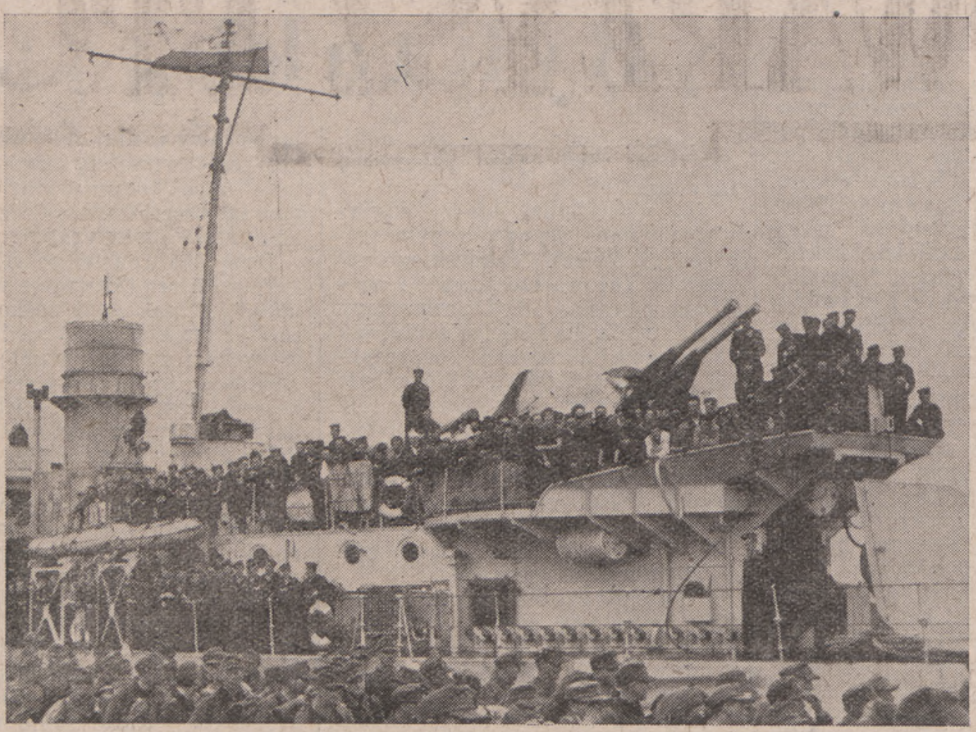
—Naturalnie do Niemiec; nie domyślasz się ciemniaku? — odpowiadali ciż sami.

—To pewnie po Bora-Komorowskiego — ktoś pomyślał głośno.

—Rzecz oczywista — dodał inny.

—Na inspekcję polskich oddziałów.

W naszych pogaduszkach, domysłach i kalkulacjach, wszystko zgadzało się jak w tabliczce mnożenia. Nie wiedzieliśmy tylko kto z nim pojedzie. Czy "nasz stary", czy jego zastępca? Wszystkie pro i contra rozważane były z drobiazgową dokładnością. Jednego nie domyślaliśmy się, że ani gen. Bór-Komorowski, ani Szef K.M.W., ani nikt z władz angielskich nie wiedział, że "Conrad" psychicznie /nie tylko psychicznie — ba! Nawet pokład został wymyty i to mydłem!/ przygotował się na przyjęcie Naczelnego Wodza.



Krążownik polski w Wilhelmshaven — na pierwszym planie jeńcy niemieccy

Oficerowie w dalszym ciągu uśmiechali się tajemniczo. O godzinie czwartej po południu, "Conrad" odkotwiczył bez Naczelnego Wodza, a następnego ranka w korytarzu izby chorych ukazała się mapa Morza Północnego z wytkniętą na niej trasą: Rosyth — Wilhelmshaven.

* * *

Idziemy kursem . . . Któżby zresztą niewtajemniczony mógł go określić. Ciągle inny. Rejs nasz, to nie podróż samolotem, w czasie której krajobraz zmienia się z minuty na minutę. Tu wzrok nie ma się o co zahaczyć. Szaro sina dal wygląda tak samo oglądana z dziobu, jak i z rufy. Nieciekawa. Morze Północne jest wymarłe i monotonne. Jedyny ruch, to długi przechył na martwej fali i ucieczka przed goniącym nas gościńcem spienionego, własnego "kilwateru".

Trzy kontrtorpedowce po raz drugi, trzeci i czwarty mącą i tak zniebieszczony szlak wodny, ściśle trzymając się kursu. Jakiekolwiek zboczenie grozi wejściem na pola minowe i "wątpliwą przyjemnością przesiadki". Idziemy szykiem torowym. Niska mgła przytłoczyła horyzont zmniejszając pole widzenia, a większe jej nasilenie w niektórych miejscach, sprawia złudzenie fantastycznie rzeźbionej linii brzegowej. Pokład "Conrada" wibruje w takt równomiernych obrotów śrub. Deszczyk-kapuśniak siąpi, jak w Szkocji. Widoczność coraz mniejsza.

Lada chwila mamy spotkać niemieckie traulery, które będą oczyszczać drogę z min, jeśli się tam znajdują. Traulery jednak nie nadchodzą i spodziewane są dopiero rano. Otrzymujemy więc rozkaz rzucenia kotwic i pozostania w tym miejscu przez całą noc. Wypogadza się. Kto by przypuszczał? Całą noc na kotwicy w odległości 36 mil od Wilhelmshaven! Rok temu . . . .

To już rok! . . . To właśnie rok temu okładaliśmy niemieckie baterie ogniem dział "Dragona", a w nocy leżąc na kotwicy broniliśmy się jedynie przed samolotami. 365 dni, a tyle zmian, tyle wydarzeń. Dziwnie układają się daty i dziwnie kojarzą się wypadki.

Cofam się wspomnieniami do tamtej, pierwszej nocy spędzonej u wybrzeży Normandii. Dziś zda się słyszę tępy odgłos dudniących po burtach "Dragona" pocisków niemieckich i gwizd walących w nas bomb lotniczych. Słońce zaszło wtedy tak samo, jak dzisiaj, może tylko było bardziej krwawe, bo zasnute dymami pożarów, a noc tak samo, jak i dzisiaj otulała świat, nie przynosząc jednak przyrodzie odpoczynku.

O czym myślałem wtedy, ja i mnie podobni? Rozpoczęliśmy piekielny bój, który musiał zakończyć się jedynie zwycięstwem. Czy przypuszczałem, że nim rok minie, potęga niemiecka przestanie istnieć, a okręt nasz w odległości dwóch strzałów artyleryjskich czekać będzie na niemieckie traulery, które zapewnią nam i trzem innym kontrtorpedowcom bezpieczną drogę do głównego portu nieprzyjacielskiej floty. Prawda, że okupiliśmy radość dzisiejszej nocy stratą "Dragona" i czterdziestu naszych kolegów, lecz prawdą jest i to, że na ich miejsce przyszło tysiące nowych Polaków wydartych Niemcom.

Czy myślałem wtedy o tym? Nie! Po stokroć nie. I za tę noc, "choć wiem, że mój okręt nie do Kraju płynie" — dziękuję Ci Boże!

* * *

O godzinie czwartej nadeszły traulery i ruszamy w dalszą drogę, zmniejszając szybkość przy podchodzeniu do lądu. Około godziny dziesiątej na wysokości Wangeroog przyjmujemy niemieckiego pilota. Jest to starszy jegomość, dobrze jeszcze zakonserwowany; na twarzy jego widać dobrobyt, a na czapce — ślady niedawno zdjętych' odznak.' Nawet płaszcz, który ma na sobie wskazywał, że błyszczały tam, najprawdopodobniej złote guziki.

Herr Wilhelm Voge, Cuxhaven, Reineke Strasse 27 /czytam to na jego walizce/, wchodzi słodko uśmiechnięty na pomost i uprzejmym głosem mówi nam po angielsku: — *"Good morning"*. — *"Good morning"* — odpowiada dowódca i ręką wskazuje mu miejsce gdzie ma stanąć. Pilot jest cichy i nawet nie próbuje wymieniać nazw mijanych miejscowości ani mielizn, jak to czynią inni piloci. Rzuca tylko od czasu do czasu cyfry oznaczające kurs. Oficer wachtowy powtarza je po polsku do sterowni.

Herr Voge ma złudzenie, że prowadzi własny okręt do macierzystego portu, bo to co powie, wykonywane jest z całą dokładnością. To mu tylko zostało na chwilową pociechę, bo wkrótce wyzbędzie się nawet tych złudzeń. Gdybym tak mógł wyczytać co dzieje się w jego duszy i jakie myśli kłębią się w głowie w czasie pilotowania polskiego okrętu? Zresztą, ja nie mam złudzeń. Wiem aż nadto dobrze.

W pewnej chwili oficer łącznikowy podaje mi lornetkę i wskazuje coś ręką. Przykładam lornetkę i na dominującej nad miastem wieży spostrzegam polską flagę. Pokazuję ją zaraz innym. Radość na pomoście wyrażona została kolejno przekazywanymi sobie spojrzeniami. Polska flaga nad Wilhelmshaven!

A oto i "Tirpitz Schleuse". Dawni członkowie "Kriegsmarine" pod strażą brytyjskiego żołnierza przyjmują cumy, uwijając się nawet wcale żwawo. Trębacz gra: "Baczność dla lewej burty". To "Conrad" odpowiada na salut mijanego w śluzie kontrtorpedowca brytyjskiego.

Stąd też dopiero widać zniszczenia w porcie. Gruzy, zwaliska, leje i wraki. Widać Anglicy więcej przykładali wagi do niszczenia urządzeń portowych, niż do straszenia *"Fraülein"*, bo niedaleko naprzeciw, na trzecim piętrze domu już cywilnej dzielnicy, jakaś Truda z Gretą piorą bieliznę, wywieszając ją zaraz z okien. Szyb jednak nie można dopatrzyć się w tym domu.

Przechodzimy śluzę udając się w głąb kanału. Przy molo, do którego dobijamy, niemieckie barki pod nadzorem "Tommies" wyładowują własnych żołnierzy-jeńców przybyłych z Holandii. Najlepiej zmotoryzowana ongiś armia, ciągnie za sobą tabor . . . wózków dziecięcych, napełnionych osobistymi rzeczami żołnierzy. Kiwamy głową nad smutnymi szczątkami "niezwyciężonego" niegdyś *Wermachtu*.

Dziwne się działy rzeczy i dziwnie układały się wypadki. Gdy umilkły odgłosy zorganizowanej walki w 1939 roku, pojedyncze strzały wykonywanych przez Polskę Podziemną wyroków, zakłócały ciszę środkowej Europy. Szum motorów lotniczych i wściekły jazgot "oerlikonów" na pokładach naszych okrętów, zamienił się w chrzęst gąsiennic pod Falaise i rozlał się szerokim grzmotem dział nad Francją. Warszawa odpowiedziała dalekim echem własnoręcznie produkowanej broni. Echo umilkło, lecz grzmot z wybrzeża Normandii rozchodził się coraz głębiej, coraz szerzej i poprzez Belgię i Holandię, dotarł niemal do Danii. Tu ucichł, bo pioruny nie miały już w co trzaskać.

Gdy już wszystkie głosy umilkły, gdy zdala dochodzi tylko przytłumiony huk min wysadzanych na wybrzeżu, głos trąbki "Conrada", obwieszczający ceremoniał wieczornego opuszczenia bandery, radosnym odbija się echem od murów Wilhelmshaven.

Na pokładzie O.R.P. "Conrad",
Wilhelmshaven,
dnia 7 czerwca 1945 r.

STANISŁAW SIKORSKI

Skrzynka pocztowa

ANGIELKA O GEN. SIKORSKIM

Szanowny Panie Redaktorze,

Z okazji zbliżania się drugiej rocznicy tragicznej śmierci ś.p. generała Sikorskiego 4-go lipca 1944 r. pozwalam sobie Panu ofiarować to małe "Uznanie", jako znak podziwu Angielki dla jednego z bohaterów dwudziestego wieku. Proszę wybaczyć, jeżeli to nie jest dobrą polszczyzną. Serdecznie spodziewam się, że to Panu będzie się podobało.

Byłam bardzo wzruszona odpowiedzią żołnierza polskiego na nr. 22 "Polski Walczącej" na mój list. Pragnęłabym być w stanie więcej zrobić dla Polaków, ale czuję się szczęśliwa, gdy moje skromne wysiłki są tak cenione.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku.

E. Risley-Hutt

UZNANIE GENERAŁA SIKORSKIEGO

Niewątpliwie jedną z największych i najznakomitszych postaci dwudziestego wieku, był Władysław Eugeniusz Sikorski, wzorowy żołnierz i wielki mąż stanu.

Od czasu wojny światowej 1914 — 1918, a następnie 1920 r., w których to bojach wielce się odznaczył, usunął się z oczu świata, dla przyczyn politycznych i spędził wiele czasu w Paryżu, oddając się pisaniu.

W 1939 r. gdy nagle kraj jego został barbarzyńsko napadnięty przez Niemcy, odwiecznego wroga, zajął on znowu stanowisko w wojsku i od tego czasu nazwisko jego zaczęło znowu być znane światu.

Miał piękną twarz, wyrażającą pełnię charakteru, siły i wieku. Był on zadziwiającym i natchnionym wodzem w czasie, gdy Wojska Polskie były w dotkliwym strapieniu po porażce we własnym kraju i rozsypane po różnych krajach Europy, które z kolei padały ofiarami tego samego nienawistnego wroga. Generał Sikorski nigdy nie stracił otuchy i swymi niestrudzonymi i bezustannymi wysiłkami zaczął stopniowo zbierać swych żołnierzy, jak pasterz swe pogubione owce, dodając im otuchy i pocieszając, jak ojciec własnych synów.

Dlatego też strata jego była niepowetowana dla Armii Polskiej, jak również najcięższym ciosem dla sprzymierzeńców. Świat został pozbawiony męża stanu, człowieka, którego pomoc w powojennym urządzaniu i rozwoju mogłaby rzeczywiście być bezcenną. Niestety! Nie było mu dane ujrzeć ukochanej Ojczyzny, uwolnionej od haniebnych więzów wroga, ani też wziąć udziału w jej uwolnieniu i odbudowie, czego się świat cały spodziewał jako nagrody dla człowieka, który wiele dla kraju zdziałał.

Generał Sikorski był zwany "Cromwellem Polskim", ale odważę się sądzić, że on nie był człowiekiem tego samego typu, co Oliver Cromwell. Gorliwy i dobry syn wiary katolickiej, z usposobienia chyba nie taki sam, jak surowy i ograniczony Purytanin. To porównanie wydaje się słuszne jedynie dla jego kwalifikacji jako wodza i polityka.

Sikorski mógłby być równie dobrze nazwany "polskim Galahadem" imieniem jednego z rycerzy Okrągłego Stołu króla Artura, ulubionego angielskiego bohatera, którego godłem było: "Moja siła jest siłą dziesięciu, bo serce me jest czyste". Z powodu szlachetnego charakteru i roli odegranej poza krajem można o nim powiedzieć: Kościuszko dwudziestego wieku.

W ciągu wielu przyszłych lat nazwisko Sikorskiego będzie stało w szeregu między największymi bohaterami świata, jako wybitny wzór wspaniałego i dzielnego człowieka, wzorowego żołnierza i doskonałego męża stanu, a nade wszystko jako patrioty, który wiernie i dobrze służył swej Ojczyźnie.

Jego przedwczesna śmierć w najbardziej tragicznych okolicznościach będzie długo i szczerze opłakiwana na całym świecie.

Z tygodnia na tydzień

17 czerwca: *Radio sowieckie ogłosiło o rozpoczęciu się w Moskwie rozmów nad utworzeniem "polskiego rządu prowizorycznego" w myśl postanowień jałtańskich.*

—Ferrucio Parri, przywódca partyzantów w płn. Włoszech, tworzy nowy rząd.

16 czerwca: *W Moskwie rozpoczął się proces 16-tu przywódców polskich, oskarżonych przez władze sowieckie o dywersję na tyłach armii sowieckiej.*

19 czerwca: *W związku z odbywającym się w Moskwie procesem przywódców polskich, Rząd Polski wydał oświadczenie, w którym stwierdza m.in., że: "16-tu ludzi, znajdujących się na ławie oskarżonych w Moskwie, kierowało przez z górą 5 lat walką Narodu Polskiego z Niemcami. W ten sposób na ławie oskarżonych w Moskwie znalazł się cały Polski Ruch Podziemny . . . Za działalność patriotyczną na własnej ziemi pociągnięte zostały przy użyciu podstępu przed sąd obcego państwa, wyłonione i uznane przez społeczeństwo władze, stanowiące integralną część legalnego Rządu Rzeczypospolitej Polskiej" .*

—Radio warszawskie pod kontrolą administracji lubelskiej ogłosiło o wkroczeniu wojsk gen. Roli-Żymierskiego do Cieszyna.

21 czerwca: *W Moskwie wydano wyrok skazujący 12 przywódców polskich.*

—Do Moskwy przybył na zaproszenie władz sowieckich premier rządu czechosłowackiego Fierlinger celem przedyskutowania problemów spornych pomiędzy Polską a Czechosłowacją.

22 czerwca: *W związku z wyrokiem skazującym przywódców polskich, Premier Rządu Polskiego oświadczył m.in., że: "Rząd Polski nie może uznać legalności Sądu i wyroków w sprawie przywódców Polskiej Organizacji Podziemnej. W prawie międzynarodowym nie ma precedensu sądzenia członków obcego rządu za domniemane czyny popełnione na ich własnym terytorium" . . .*

—Komisja jałtańska do spraw polskich ogłosiła, że w Moskwie "osiągnięto całkowite porozumienie co do utworzenia nowego rządu prowizorycznego jedności narodowej".

TOWARZYSZ BRONI

Lotnictwo polskie we wrześniu

Gdy 1 września 1939 roku nasz odwieczny wróg niemiecki, dziś rozbity i bezwładnie leżący u nóg zwycięzców, najechał ziemie polskie, zaciemnił również i nasze niebo ojczyste samolotami ze swastyką. Przeciwko 4550 samolotom niemieckim — mogliśmy wtedy wystawić zaledwie 426 samolotów własnych.

Lotnictwo polskie w czasie kampanii wrześniowej rozporządzało następującymi siłami: dwanaście eskadr obserwacyjnych na samolotach R.XIII i "Czapla". Siedem eskadr rozpoznawczych na samolotach "Karaś". Piętnaście eskadr myśliwskich na samolotach P/7 i P/11, oraz dziewięć eskadr bombowych na typach "Karaś" i "Łoś".

Działając w ścisłym związku operacyjnym z wojskiem lądowym — lotnictwo było poprzydzielane do poszczególnych armii. Każda z tych armii posiadała: jedną eskadrę rozpoznawczą, do dwu eskadr obserwacyjnych, do dwu eskadr myśliwskich. Niezależnie od eskadr przydzielonych — w dyspozycji Naczelnego Wodza znajdowała się Brygada Pościgowa i Brygada Bombowa.

Podczas wrześniowego najazdu lotnicy nasi bili się wspaniale i ofiarnie. Ogółem lotnictwo nasze w tej pierwszej kampanii wojennej poniosło kolosalne straty w personelu latającym i w sprzęcie. Straty w personelu dochodziły niekiedy 30 procent. W lotnictwie obserwacyjnym przekraczały nawet ten wysoki odsetek. Straty w sprzęcie szły od 60 do 90 procent w danej grupie lotnictwa.

Brygada Pościgowa zgrupowania dyspozycyjnego składała się z pięciu eskadr myśliwskich, liczących 55 samolotów, mając za zadanie na wstępie działań obronę Stolicy we współpracy z artylerią przeciwlotniczą rejonu Warszawy. Była to działalność bojowa więcej niż ofiarna. Piloci startowali parę razy dziennie, podejmując pomimo wszystko walkę ze znaczną przewagą nieprzyjaciela. Pierwszego dnia wojny strącono 26 samolotów nieprzyjacielskich. Czyli, mniej więcej pół Niemca na jedną polską maszynę.

Podczas całej kampanii — myśliwce zestrzeliły 131 samolotów wroga, oczywiście, nie licząc samolotów prawdopodobnie zestrzelonych i uszkodzonych. Ich zasługą niewątpliwie było zniszczenie niemieckiej łączności na drutach.

Brygada Bombowa liczyła dziewięć eskadr bombowych. Cztery eskadry obsługiwane były przez samoloty typu "Łoś," pięć — samolotami typu "Karaś". Łącznie — 86 samolotów. Bombardowały one kolumny pancerne nieprzyjaciela. Bombardowanie było stosunkowo skuteczne, albowiem przejęte meldunki wroga stwierdzają znaczne straty, zadane niemieckiej broni pancernej przez akcję polskiego lotnictwa bombowego.

Brygada Bombowa poniosła 32 procent strat wśród personelu latającego, a straty w sprzęcie, którym rozporządzała od początku działań wynosiły: 47 procent w pierwszym tygodniu wojny, 90 procent — do połowy miesiąca września . . .

Ulegliśmy miażdżącej przewadze wroga. Walkę z nami wróg okupił ciężkimi stratami w swoich ludziach i sprzęcie.

Rozgromione polskie lotnictwo —nie zrezygnowało z walki po przegraniu kampanii wrześniowej. Wszelkimi możliwymi sposobami ewakuowało się do Rumunii, na Węgry. Ażeby uniknąć śmierci i zesłania—wydostawali się lotnicy spod zalewającej Kraj od wschodu okupacji sowieckiej. Szli walczyć dalej.

Ministerstwo Informacji

Ministerstwo Informacji i Dokumentacji powstało naskutek potrzeb, narzuconych przez wojenne położenie Polski.

Po kampanii wrześniowej — kraj zalały wrogie okupacje. Szczegóły rządów okupantów nie mogą być chowane pod korcem. Rządy te w najechanym i podbitym Kraju nie wahają się przed niszczeniem ludności i jej wiekowego dorobku. Prawda o zbrodniach systematycznie popełnianych na narodzie polskim nie może być ukrywana właśnie ze względu na przyszłą odbudowę wolnej, niepodległej oraz nieumniejszonej Polski.

Swoi muszą mieć przed oczyma pełny obraz rzeczywistości krajowej. Obraz nieszczęść, spadających na Kraj — hartuje nasze serca tułacze. Nakazuje zacisnąć zęby, i wbrew przemocy — przemoc przetrzymać.

A i obcy winni być dostatecznie informowani o tym, co dzieje się na ziemiach Polski — państwa sojuszniczego o najdłuższym zapisie walki ze wspólnym wrogiem.

I wreszcie trzecia rzecz: muszą być zestawiane wszelkie akty bezprawia, przemocy, zbrodni i barbarzyństwa, ażeby w chwili stosowniejszej — mogły służyć za dokument. Sprawiedliwość ostatecznie zawsze triumfuje. Dokumenty, o których mowa — będą wówczas aktami oskarżenia przeciwko tym, co czynili i nadal czynią zło na ziemiach Polski.

Ten olbrzymi zakres działalności poruczony jest Ministerstwu Informacji i Dokumentacji, które, jako organ Rządu R.P. informuje swoich i obcych o sprawach polskich. Gromadzi i publikuje materiały, dotyczące spraw polskich.

Szczególnie ożywioną działalność Ministerstwo prowadzi w dziedzinie wydawniczej, ogłaszając wiele książek o życiu polskim pod okupacją, o zachowaniu się Niemców, o prowadzonym przez nich terrorze, o okrucieństwach i aktach bezprawia rządców okupacyjnych.

Przed paru laty Ministerstwo wydało tak zwaną "Czarną Księgę". Umieszczono w niej dokumenty, odnoszące się do ówczesnego okresu okupacji niemieckiej. Nie wszyscy — musimy to wyraźnie wyznać — z naszych brytyjskich gospodarzy skłonni byli wierzyć w wiarogodność przedstawionych im wtedy dokumentów. Teraz najdokładniejsze relacje z Dachau czy Buchenwaldu, z tego lub innego miejsca kaźni — potwierdzają jota w jotę słowa polskich dokumentów. Nie tylko potwierdzają, ale je straszliwie przerastają.

Na tym przykładzie widzicie, jak ważną rolę w pracach Rządu spełnia Ministerstwo Informacji i Dokumentacji. W chwili obecnej, na czele tego Ministerstwa stoi Dr. Adam Pragier, profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie.

Matka Boża Piekarska



Matka Boża z Piekar

Obraz ten /majolika śląska/ rzeczywiście odbył opisaną drogę. Potrzaskany w Rosji Sowieckiej, sklejony został w Teheranie.

Uprosili Matkę Bożą na świadka,
Była z mało znanych — Piekarska.
Weszła cicha, jak to Ona, choć boska,
Choć w koronie i z berłem,
a przecie —
Górnikowa, majsterkowa, sztygarska,
Krótko mówiąc, robotniczo-chłopska.

Powstał Ojciec Święty, chude ręce
Przeświecały tysiącem żyłek,
Wstały Lordy, Generały, Sędzie,
Lud zalegał, klęcząc, dziedziniec.
No i — padły słowa jak zwykle,
Gdy na sądach ludzi pytają:
— Czy widziałaś, czy słyszałaś,
czy byłaś?

Swą wędrówkę ze Śląska w tajgę
Powiadała Matka Boża Piekarska,
Pokazała na mapie sędziom
Drogę do Krasnojarska . . .
Objaśniła wszystko jak było
Na pytania ludzi uczonych,
Raz Jej tylko głos zlekka drgnął,
Gdy wspomniała — dzieci pomarzłe,
Wyrzucane, jak drwa, z wagonów . . .

Słuchał opowieści Lord-Sędzia,
Daleki myślami,
Generały, uczeni, sędzie,
Nie podnieśli ócz na Nią.
Jeno Papież, gdy już skończyła,
Rąk białością zaświecił,
Modlił się:
O Cud powstania z martwych
dla — żywych.
Do Królowej
Męczenników,
Wyznawców,
Dzieci.

JERZY DOŁĘGA-KOWALEWSKI

Z miejsc postoju: Naczelny Wódz wśród nas

Miejsca postoju wojska polskiego w Szkocji odwiedził Naczelny Wódz, gen. dyw. Tadeusz Bór-Komorowski. Były to pierwsze odwiedziny po przybyciu do Wielkiej Brytanii z niewoli niemieckiej.

Rok i dwa miesiące temu gen. Bór kierował powstaniem warszawskim, które dzięki męstwu żołnierzy Armii Krajowej, na przekór przewadze siły — potrafiło przetrwać dni 63.

Naczelny Wódz w szeregach naszych spotkał powszechną radość, iż obrońca Warszawy, Dowódca Sił Zbrojnych w Kraju, znajduje się między nami. Wskazywały na to gorące przemówienia dowódców. Mówiły o tym bezpośrednie rozmowy z żołnierzami w szeregach.

Naczelny Wódz przybył do Szkocji rano, w piątek, dnia 15 czerwca 1945 roku. Po konferencji zapoznawczo-organizacyjnej w Dowództwie Jednostek Wojska w Wielkiej Brytanii, gen. Bór-Komorowski złożył wizytę urzędującemu Dowódcy *Scottish Command*, poczem w towarzystwie gen. Janusza Głuchowskiego, Dowódcy Jednostek Wojska w Wielkiej Brytanii, udał się na inspekcję.

Pierwszego dnia bytności w Szkocji — Naczelny Wódz odwiedził jednostki, wchodzące w skład 16 Samodzielnej Brygady Pancernej, a więc 3 pułk pancerny, 5 pułk pancerny, 14 pułk Ułanów Jazłowieckich. Wieczorem tego dnia przybył do miejsca postoju pułku, kiedyś przez siebie dowodzonego, mianowicie 9 pułku Ułanów Małopolskich. Tutaj Naczelny Wódz dekorował Złotym Krzyżem Virtuti Militari dwu oficerów. Jednego za kampanię włoską 1944 roku, drugiego — za kampanię francuską 1940 roku. Oraz, zgodnie z tradycją pułku, przekazał, jako dawny Dowódca Pułku, odznakę pułkową obecnemu Dowódcy 9 pułku Ułanów Małopolskich.

W sobotę, dnia 16 czerwca 1945 roku gen. Bór-Komorowski przebywał wśród oddziałów 4 Dywizji Piechoty.

Inspekcjonował 4 pułk artylerii przeciwlotniczej, 4 baon saperów, 4 baon CKM, oraz 8 Brygadę Piechoty, której bataliony: Śląski, Pomorski i Poznański, defilowały przed Naczelnym Wodzem z bronią na ramieniu i w pełnym oporządzeniu. Była to pierwsza defilada wielkiej jednostki piechoty, jaką odebrał gen. Bór-Komorowski po przybyciu do Wielkiej Brytanii z wielomiesięcznej niewoli. Ludność szkocka zgotowała gen. Bór-Komorowskiemu spontaniczną owację, kiedy opuścił trybunę honorową, zmierzając do swego samochodu.

Niedzielę, dnia 17 czerwca 1945 roku, Naczelny Wódz poświęcił na odwiedziny Szpitala Wojennego nr. 2, jak również w dniu tym odbył szereg rozmów w Edinburghu z przedstawicielami kolonii polskiej i społeczeństwa szkockiego.

W poniedziałek, dnia 18 czerwca 1945 roku rano gen. Bór-Komorowski przybył do Centrum Wyszkolenia Piechoty, gdzie dokonał przeglądu: Ośrodka Szkolenia Oficerów, Szkoły Podchorążych Piechoty i Kawalerii Zmotoryzowanej, kursu IX piechoty i kursu IX lotników, I kursu służb, oraz III Kursu Szkoły Podchorążych dla ochotniczek Pomocniczej Służby Wojskowej Kobiet.

Po południu, Naczelny Wódz był w Centrum Wyszkolenia Łączności, odwiedzając Szkołę Podchorążych Łączności, oraz warsztaty Centrum, będące prawdziwą chlubą naszego dorobku wojennego. W warsztatach tych skonstruowano powszechnie używany w armiach sojuszniczych wykrywacz min.

Po inspekcji Aresztu Sądu Polowego — Naczelny Wódz przybył do miejsca postoju Dowództwa Jednostek Wojska w Wielkiej Brytanii, gdzie był podejmowany przez gen. Głuchowskiego, w obecności wszystkich wyższych dowódców, znajdujących się na terenie Szkocji, przedstawicieli *Scottish Command*, oraz miejscowego społeczeństwa szkockiego.

Podczas objazdu miejsc postoju Naczelnemu Wodzowi towarzyszyli: Dowódca I Korpusu, zastępca Szefa Sztabu Naczelnego Wodza płk. dypl. M., Dowódca 4 Dywizji Piechoty, Dowódca Pancernej, oraz Komendanci poszczególnych Centrów Wyszkoleniowych.

We wszystkich miejscach postoju gen. Bór-Komorowski rozmawiał z żołnierzami i przekazywał im pozdrowienia Kraju, oraz dawał wyraz swej głębokiej wierze w zwycięstwo sprawiedliwości dla Polski.

Jedno z najbardziej charakterystycznych przemówień Generał wygłosił przed frontem oddziałów Centrum Wyszkolenia Piechoty, gdzie powiedział między innymi:

—Żołnierze, witam Was, i przynoszę Wam pozdrowienia Kraju. Wystanowicie młodzież naszej Armii, i macie wielkie przed sobą zadania. Wy, którzy będziecie bezpośrednio współpracować z żołnierzem — musicie być przykładem cnót żołnierskich, i cnót prawdziwego i rzetelnego obywatela. Widząc Wasze szeregi, nie wątpię, że zadanie swe spełnicie tak, jak dotąd je spełniali wszyscy walczący żołnierze".

—Wszyscy Polacy są kierowani jedną myślą wysiłku na rzecz wolności i niepodległości Ojczyzny.

—Chociaż niejednokrotnie przechodzimy ciężkie chwile, musimy dawać wyraz woli pracy dla Ojczyzny.

—Wierzę, że Opatrzność przyniesie nam to, że będzie nam dane wszystkim powrócić do Ojczyzny, i strzec Jej granic w obronie wolności i niepodległości. Tego wszystkiego Wam życzę".

Prowadząc rozmowy z uczniami Szkoły Podchorążych — Generał odnalazł paru żołnierzy Armii Krajowej, którzy brali udział w walkach w Warszawie, paru lotników, którzy dostarczali zaopatrzenia dla Stolicy, oraz ochotniczkę PSWK, mającą za sobą obóz w Oświecimiu.



Naczelny Wódz przyjmuje defiladę 9 Pułku Ułanów Małopolskich



Gen. Bór-Komorowski w rozmowie z żołnierzami

NA FUNDUSZ IM. GEN. BORA-KOMOROWSKIEGO

Szanowny Panie Redaktorze,

Będzie mi lżej na sercu, lekko na duszy po przyjęciu ode mnie skromnego datku na Fundusz Im. Naczelnego Wodza Gen. Bór-Komorowskiego Tadeusza, który to fundusz stawia sobie za cel niesienia moralnej i materialnej pomocy uwolnionym Rodakom z pod ucisku hitlerowskich siepaczy, katów wyzutych z wszelkich ludzkich zasad.

Zdawać mi się będzie, ta ofiarowana przeze mnie kwota trafi do rąk najdroższych, pozostawionych bez środków do życia i los ich jest mi dotąd nieznany, a których poszukiwania nie dały żadnego dotąd wyniku.

Są to: Anna Urbańska z domu Szczot, urodz. 26.VII.1905, Barbara Urbańska urodz. 18 października 1930 r., Mieczysława-Maria Urbańska, urodz. 6 sierpnia 1933 r., Wiktor Urbański urod. 7 października 1925.

Coś mi jest trochę wiadomo, że wyżej wymienione osoby mogą się znajdować na terenie miejsca postoju II Korpusu W.P.

Tą drogą proszę wszystkie osoby, które by wiedziały o losach osób przeze mnie poszukiwanych, by zechciały łaskawie udzielić informacji do P.C.K. z powołaniem się na nazwisko poszukującego.

Uważam, wreszcie, że każdy posiadający bliższych i dalszych krewnych powinien śpieszyć z pomocą Rodakom w Kraju przez składanie datków na Fundusz Im. Naczelnego Wodza Gen. Bór-Komorowskiego Tadeusza.

Na powyższy cel załączam kwotę £1 /jeden funt/.

Z wyrazami czci głębokiej.

Wacław Urbański

NA KSIĄŻKI DLA POLAKÓW Z NIEMIEC

W dniu imienin ś.p. z Filipowiczów Janiny Fochtowej i ś.p. Leona Filipowicza, legionisty I Brygady J.P. przesyłam na zakup książek dla braci naszych w Niemczech 25 sh. /dwadzieścia pięć szylingów/.

Por. W. na ten sam cel składa 5 sh. /pięć szylingów/.

A.F.

* * *

W dniu imienin drogiego wujka ś.p. inż. Jana Sikorskiego, przesyła £1 /jeden funt/ na pomoc oświatową dla Polaków w Niemczech.

J.F.

Na Polaków uwolnionych z Niemiec: £837

W załączeniu przesyłam sh. 9 /dziewięć szylingów/ dla Polaków w Niemczech.

Najstarszy saper w Elie

* * *

W dniu imienin drogiej mojej Matki przesyłam £1 /jeden funt/ na pomoc dla Polaków w Niemczech.

Czesława Budziarek

* * *

W załączeniu przesyłam Postal Order na kwotę £1 /słownie: jeden funt/ jako bezimienny dar strz. J.M. z Dundee — dla Polaków w Niemczech.

* * *

Żołnierze, przebywający w Domu Wypoczynkowym Polskiej YMCA w Bonskeid House, złożyli na pomoc dla Polaków w Niemczech sumę: £6.13.6 /sześć funtów, trzynaście szylingów i sześć pensów/.

* * *

Na rzecz Polaków uwolnionych z terenu Niemiec Kasyno podoficerskie Szefostwo Służby Materiałowej Dtwa JWWB. przesyła załączony Postal Order na kwotę £3 /trzy funty/.

J.U.

* * *

W załączeniu przesyłam czek na £10.10.0 /dziesięć funtów i dziesięć szylingów/ na pomoc dla Polaków w Niemczech.

L.R.M.

* * *

Przesyłam "P.O." na £1, tytułem różnicy /za maj, czerwiec/ między składką proponowaną a uchwaloną, na Rodaków w Niemczech — przez zebranie ofic.„Dtw., do którego przynależę.

M. Pomaski

* * *

W załączeniu przesyłam British Money Order na kwotę £18.11.7 zebraną przez szeregowych Sam. Dyonu Art. Plot. C. w dniu 11.6.45.

Suma ta przeznaczona jest na byłych polskich jeńców w obozach niemieckich.

D-ca Sam. Dyonu Art. Plot. C.
/—/ J.M.

* * *

W dniu imienin mego męża — w myśl Jego intencji — przesyłam £5 /pięć funtów/ na pomoc Polakom zwolnionym z obozów w Niemczech.

Maria Przybytko

* * *

Uprzejmie proszę o przekazanie załączonej sumy £2 /dwa funty/ na cele pomocy Polakom w Niemczech.

inż. S.M.

W załączeniu przesyłam kwotę £2 sh.6 /dwa funty, sześć sh./ zebraną dnia 14-go czerwca b.r. w czasie koncertu urządzonego przez ochotniczki P.S.L.K. w Wilmslow z okazji zakończenia kursu rekruckiego, z prośbą o przekazanie tej sumy "Na Polaków uwolnionych z Niemiec".

Ochotniczki P.S.L.K.
R.A.F. Station Wilmslow.
H. Paszkowska

* * *

Z okazji Imienin Wandy S. składają koleżanki biurowe kwotę £4.0.0 /cztery funty/ na pomoc Rodakom w obozach w Niemczech.

60/61, *Stanhope Gardens, London, S.W.7.*

* * *

Przesyłam przy niniejszym 2 "Money Orders" na łączną sumę £41.7.3 /czterdzieści jeden funtów, siedem szylingów i trzy pensy/ z przeznaczeniem dla Polaków w Niemczech, ofiarowanych przez personel, pracowników i pacjentów szpitala w Gallowhill Hall za miesiąc czerwiec, co wraz z sumą zebraną i przesłaną w m-cu maju stanowi £100.14.0. Miło mi jest przy tej okazji podziękować tak ofiarodawcom, jak i p.p. Rudolfowi Kubicy oraz Heniowi Wardzińskiemu za czynny udział w zbieraniu tych ofiar, naszym polskim "Bóg zapłać".

Józef Bender

* * *

Za pośrednictwem "Polski Walczącej" przesyłam sumę £3.5.0 /trzy funty i pięć szylingów/, złożoną przez uczniów esk. Ol. P.E.F.T.S. na pomoc Polakom w Niemczech.

Podch. W.

* * *

Na Fundusz pomocy Polakom w Niemczech przesyłam £21 /dwadzieścia jeden funtów/, zebrane wśród członków Grupy Polaków, pracujących w fabryce "D. Napier" w Liverpool. Jednocześnie załączam £2 /dwa funty/, złożone na ten sam cel przez p. Jana Szczurkiewicza, marynarza z norweskiego statku handlowego.

W. Gomoliszewski

* * *

W załączeniu przesyłam £25 /dwadzieścia pięć funtów/ na pomoc Polakom w Niemczech, jako dar złożony przez oficerów, podoficerów, szeregowych, ochotniczki i pracowników cywilnych Archiwum i Muzeum Sił Zbrojnych.

Oficer Opieki

W załączeniu przesyłam M.O. na sumę £13.15.2 /trzynaście funtów, piętnaście szylingów i dwa pensy/, zebrane drogą dobrowolnych datków przez podoficerów i szeregowych 16 Kompanii Warsztatowej z przeznaczeniem na pomoc Polakom w Niemczech.

D-ca 16 Kompanii Warsztatowej W.P. rtm.

* * *

Ewangelicy Polacy obecni na nabożeństwie wojskowym w Edynburgu w dniu 17 czerwca 1945 r. przesyłają ofiarę w kwocie £15 /funtów piętnaście/ na pomoc Polakom uwolnionym z obozów w Niemczech.

W załączeniu czek na powyższą kwotę.

ks. Norman Goreń

* * *

Dear Sir,

I enclose £2 /Postal Orders/, which I received from Mrs. Hunter, 6, Morrowhall Rd., Edinburgh, to help liberated Polish prisoners of war in Germany.

Yours faithfully,
Marta Surin

* * *

Z okazji imienin Dziekana Pol. Wydz. Lek. prof. dr. Antoniego Jurasza, przesyłam czek na £10 /dziesięć/ z przeznaczeniem na Pomoc Polakom w Niemczech.

Studenci P.W.L. Edynburg

* * *

Przesyłamy £2 sh.4 /słownie: dwa funty, cztery szylingi/ na pomoc Polakom zwolnionym z obozów niemieckich oraz £1 sh.18 /słownie: jeden funt, osiemnaście szylingów/ z przeznaczeniem dla dzieci polskich w Niemczech razem £4 sh.2. Powyższa kwota została zebrana na nabożeństwie Polaków Ewangelików w Londynie.

Rada Kościelna Polskiej Ewangelickiej Parafii w Londynie

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £192.19.6 /słownie: sto dziewięćdziesiąt dwa funty, dziewiętnaście szylingów i sześć pensów/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £837.2.7 /słownie: osiemset trzydzieści siedem funtów, dwa szylingi i siedem pensów/.

FUNDUSZ SPOŁECZNY WOJSKA

Akcja pomocy wojska dla Polaków w Niemczech a przede wszystkim b. jeńców i młodzieży wyraziła się zarówno w jednorazowych datkach, jak i stałym opodatkowaniu miesięcznym żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych. Uzyskanymi kwotami gospodaruje Fundusz Społeczny Wojska, zakupując i wysyłając na teren obozów najniezbędniejsze przedmioty. Transportów dokonywują przeważnie samoloty lotnictwa polskiego.

W dniach ostatnich zakupiono im wysłano milion papierosów, płótno na bieliznę i przybory krawieckie. W najbliższym czasie zostanie wysłane 10.000 ręczników, 10.000 szt. dolnej bielizny, 20.000 koszul, 20.000 par skarpet, 20.000 szczoteczek do zębów, 20.000 paczek mydła. Wystąpiono również o pozwolenie zakupu 10 maszyn do szycia.

Do obozów skierowano znaczne przesyłki książek, broszur i podręczników. Uwzględniono przede wszystkim regulaminy i podręczniki języka angielskiego. Zarządzono zakup aparatów radiowych.

F. S. W. przypomina, że oddziały wojskowe przesyłają swe datki pieniężne za pośrednictwem oficerów gospodarczych do Funduszu Społecznego Wojska.

POSZUKIWANIE

KASTNER Adam, urzędnik Banku Polskiego ze Lwowa, poszukuje żony Janiny ze Schroederów, przebywającej ostatnio na terenie Austrii oraz brata Józefa, ostatnio w obozie pracy przymusowej: Unterwellenhorn b. Saalfeld G., Lager Karola.

Ś.p. podporucznik
JERZY SZCZEPANOWSKI
odznaczony Krzyżem Walecznych po raz pierwszy i drugi, poległ na Polu Chwały dnia 26 kwietnia 1945 r. w bitwie o Posthausen w Niemczech. Pochowany na cmentarzu katolickim w m. Barger-Oostervelo w Holandii.
Cześć Jego pamięci.
Dowódca, oficerowie i szeregowi 24 Pułku Ułanów.

Poradnik żołnierski

Kpt. Józef S.

Oficerom przeniesionym w stan nieczynny, względnie urlopowanym z prawem do zmniejszonego uposażenia, wyżywienie i zakwaterowanie nie przysługuje. Żadnych wyjątków w tych sprawach nie stosuje się. Nie widzę podstaw do składania prośby do Szefostwa Intendentury M.O.N.

Szer. D — ński.

W sprawie nawiązania korespondencji z Amerykanką lub Kanadyjką, proszę się zwrócić /list powiniem być napisany po angielsku/ pod adresem: Dominion and Allied Service Hospitality Scheme, 21B, Cadogan Gardens, London, S.W.3.

Podchor. S.Szer.

Zbyt łatwo i niesłusznie obciąża Pan Polskie Władze Wojskowe winą za niewypłacenie dodatków rodzinnych dla tych żołnierzy wojsk lądowych, których rodziny przebywają w kraju, względnie w niewoli.

Już od roku 1940 Polskie Władze Wojskowe zabiegają w Brytyjskim *War Office* o przydzielenie kredytów, które pozwoliłyby załatwić pozytywnie sprawę dodatków rodzinnych dla rodzin pozostających w kraju. Sprawa nie jest łatwa, bo załatwienie jej zależne jest od władz brytyjskich. Pertraktacje jeszcze ciągle trwają.

Pisze Pan, że w lotnictwie sprawa dodatków rodzinnych dla rodzin pozostających w kraju została już załatwiona pomyślnie. Tak — i nie tylko w lotnictwie, ale i w marynarce. Musi jednak Pan sobie zdawać sprawę z tego, że nasza Marynarka i Lotnictwo korzysta z innych uprawnień, niż wojsko lądowe, pomijam przy tym konieczność zastanowienia się, które z tych uprawnień jest korzystniejsze z punktu widzenia interesu państwowego i prywatnego żołnierza.

W Marynarce oraz w Lotnictwie został utworzony t.zw. "Fundusz Rodzin Rozdzielonych" według zasad ustalonych przez Brytyjską Admiralicję oraz *Air Ministry*. Zasady te jednak są inne w Marynarce Wojennej, a inne w Lotnictwie.

Pomimo, że w Marynarce i Lotnictwie sprawa dodatków rodzinnych dla rodzin w kraju została już dawno załatwiona, stosunkowo tylko niewielki procent żołnierzy korzysta z praw, wynikających z "Funduszu Rodzin Rozdzielonych".

Według planu *War Office* dodatki rodzinne byłyby wypłacane po wojnie i wynosiłyby miesięcznie w zależności od stopnia i stanu rodzinnego od £1.15.0 do £4.11.0 pod warunkiem, że żołnierze wojsk lądowych musieliby zgodzić się na potrącenie z ich uposażeń i żołdu:

Oficerowie 2/7 uposażenia /miesięcznie/

chor. i st. sierż.	£5. 6.6
sierżant	£3.16.0
plut. kpr. st. szer.	£2.15.8
szeregowiec	£0.15.3

Szer. M-ski.

Żołnierzom wyjeżdżającym na urlop do Francji przysługuje z góry: 1/ żołd z dodatkiem do żołdu za dekadę, w której wyjazd następuje i za następną dekadę, w której powrót z urlopu jest przewidziany, 2/ dodatek urlopowy i dodatek żywnościowy: przy 8 dniach urlopu za 11 dni, przy 14 dniach urlopu za 17 dni.

Pani Alicja M.

Bardzo Pani współczuję. Sytuacja Pani jest naprawdę ciężka, niemniej ma Pani podstawy do otrzymania zaopatrzenia. Obowiązuje przepis, na podstawie którego, o ile żołnierz zaniedbuje finansowo swoją rodzinę w krajach bloku sterlingowego, dowódca oddziału gospodarczego, względnie wyższy dowódca na prośbę zainteresowanej rodziny, lub nawet z urzędu, może zarządzić dla zapewnienia rodzinie egzystencji, potrącania w zależności od wysokości uposażenia do 20% z żołdu /uposażenia/ oraz dodatek rodzinny.

Ochotnik z Argentyny.

Pragnie Pan zadeklarować na rzecz swojej narzeczonej w Argentynie część swojego żołdu i pyta Pan czy jest możliwe, by potrącane na ten cel pieniądze były przekazywane przez władze polskie do Argentyny. Obowiązujące przepisy brytyjskie, do których muszą stosować się nasze władze wojskowe, zezwalają na przekazywanie zadeklarowanych przez żołnierzy kwot na rzecz rodzin zamieszkałych w krajach pozaszterlingowych tylko w wypadku, o ile tym najbliższym rodzinom /t.j. żonie lub dzieciom/ są równocześnie przekazywane dodatki rodzinne oraz obowiązkowe potrącenia z żołdu żołnierza-głowy rodziny.

Sprawa przekazywania za pośrednictwem polskich władz wojskowych do krajów pozaszterlingowych kwot dobrowolnie zadeklarowanych przez żołnierzy, którzy nie mają prawa do należności rodzinnych, jest obecnie przedmiotem pertraktacji władz polskich z władzami brytyjskimi.

Sierż. O.

Troska Pana o los rodziców jest uzasadniona, niemniej nie istnieją żadne przepisy, na których podstawie można by ubiegać się o przyznanie im dodatku rodzinnego z tytułu służby wojskowej Pana. Radzę zwrócić się z prośbą o przyznanie zapomogi do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej przez Wydział Rodzin Wojskowych Biura Opieki nad Żołnierzem M.O.N. /adres: 58, High House, Brook Green, Hammersmith, London/.

P. Janina B.

Można wysyłać raz na miesiąc paczki o wadze nieprzekraczającej 6 lb. do obywateli polskich we Francji, Belgii, Holandii i Luxemburgu za pośrednictwem Brytyjskiego Czerwonego Krzyża. Bliższych informacji udziela: Foreign Relations Department, British Red Cross and St. John's, Cravence House St. Jonais, London, S.W.1.

Plut. E.L.

O ile wykształcenie Pana odpowiada poziomowi 4-ch klas gimnazjalnych starego typu, lub 2-ch klas nowego typu, może Pan prosić swego dowódcę, o dopuszczenie Pana do specjalnego kursu Przygotowawczego do Szkół Podchorążych Wojska dla kandydatów nieposiadających ustawowego cenzusu.

BOLESŁAW RYCHLICKI z Poznania, No. 45 Transport Group, c/o H.Q. Transport Command, R.A.F. Bushey Park, Teddington, Middx., England — poszukuje krewnych.

KSIĄDZ LEON ZAREMBA, zamieszkały 17 rue Isabeau de Roubaix, Roubaix /Nord/ France, poszukuje swego brata Szczepana, urodz. 10.I.1926 r. w Świeciu n/Wisłą.

SPIS RZECZY:

WYDAJE BIURO OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM MIN. OBR. NAROD.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. 1-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii i zagranicą 1 sh. 6 d., kwartalnie 4 sh. 6d. Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na "POLSKA WALCZĄCA" pod adresem Administracji.
Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy — 2sh. za wiersz.
Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.